Rocznik II. Kraków, 25 Grudnia 1897. Nr. 24.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi: w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — **Administracya:** w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Z moich wspomnień.

I.

Czterdzieści lat właśnie minęło w październiku, jak w pokaźnej liczbie trzydziestu kilku kolegów wstąpiliśmy w mury krakowskiego uniwersytetu.

Były to czasy burzliwe i niespokojne, czuć było nowe prądy w powietrzu, które rozpalały krew i przyspieszały tętno w młodzieńczych żyłach. Z Paryża dolatywały echa walki na słowa, jaka się odbywała między organem partyi demokratycznej a hotelem Lambert, tak świetnie reprezentowznym przez Juliana Klaczkę w „Wiadomościach polskich“. We Lwowie przy „Dzienniku literackim“, wydawanym przez Jana Dobrzańskiego, obok starszych i poważnych pisarzy, jak Bielowski, Szajnocha, Zacharyasiewicz, Dzierzkowski, skupiał się zastęp młodych szermierzy pióra: Romanowski, Szujski, Łoziński Walery, Starkel i inni, a oprócz tego akademicka młodzież myślała już o założeniu swego organu p. t. „Czytelnia dla młodzieży.“

Wieści te chciwem uchem chwytała młodzież krakowska, pisma podawała sobie z rąk do rąk, pochłaniała z zapałem wszystko, co jej pod oczy podpadło, a przedewszystkiem poetów, pomiędzy którymi Słowacki najwięcej był rozchwytywany i czytany, jako mniej znany. Mickiewicza umiał każdy z nas prawie na pamięć, gdy tymczasem większa część utworów Słowackiego była dla nas zupełną nowością i to nowością, która nas porywała, olśniewała i zapalała. Czołem biliśmy przed geniuszem Mickiewicza, ale Słowacki bliższy był naszemu sercu, więcej odpowiadał młodzieńczej krewkości. Kiedy profesor literatury polskiej z całą szczerością przyznał się przed nami, że tego poety prawie nie rozumie, oburzyło nas to, a zarazem wbijało w dumę, żeśmy go rozumieli lepiej od naszych przewodników i z większem jeszcze zamiłowaniem zagłębialiśmy się w tajniki ducha tego poety, tak bliskiego, tak pokrewnego nam duchem, bólem, tęsknotą i przekonaniami nawskroś demokratycznemi. Poeta stał się naszem bożyszczem, któremu bałwochwalczą prawie cześć oddawaliśmy w świątyniach dusz naszych; na odczytywanie dzieł jego, wydanych niedawno wtedy w bibliotece Brockhausa, schodziliśmy się jakby na jakie misterya religijne, a koło jego wielbicieli zwiększało się coraz bardziej. Młodzi malarze ze szkoły Statlera, który, jak wiadomo, był w bliskich stosunkach przyjaźni ze Słowackim, rzeźbiarze, muzycy i różni poeci i literaci *in partibus infidelium*, bo jeszcze nieznani, niedrukowani — gromadzili się niejako pod wezwaniem tego poety i urastał powoli z tego obóz „młodych“, który, jakkolwiek niezorganizowany jeszcze, nieświadomy dróg i celów, zarysował się już dość wyraźnie w przeciwieństwie do „starych“, którzy go ignorowali, lekceważyli i pomijali milczeniem.

II.

Pomiędzy tymi, którzy pociągnięci siłą atrakcyjną, zbliżyli się do naszego koła, był także starszy i wyższy o parę lat od nas studyami uniwersyteckiemi, kolega Jan Kanty Turski. Studyował on po trosze prawo, trochę filozofią, a głównie zajmował się pisaniem wierszy, w czem posiadał łatwość ogromną, której nadużywał, płodząc na poczekaniu pieśni, poemata, powieści poetyczne, bez należytego skupienia, namysłu i obrobienia, co obniżało znacznie wartość jego utworów. Ale był to człowiek jedyny do pożycia, o sercu wylanem dla przyjaciół, zapalający się namiętnie do wszystkiego, co piękne, nierachujący się z groszem nigdy i stąd często w kłopotach pieniężnych, a mimo to gotowy zawsze oddać ostatni grosz, ostatnią

koszulę każdemu, coby tego potrzebował i zażądał od niego w imię przyjaźni lub koleżeństwa. Jakby urągając z jego poetycznego usposobienia natura obdarzyła go wcale niepoetycznym wyglądem: mały, drobny, z twarzą niepoczesną, włosami mocno już przerzedzonemi, brudny, zaniedbany, był jednak powszechnie lubiany i pożądany w towarzystwie, bo umiał zabawić i rozweselić zajmującem opowiadaniem i aktorskim prawie talentem naśladowania drugich. My mieliśmy oprócz tego do zawdzięczenia mu, że przez niego poznajomiliśmy się z Józefem Szujskim, który był jego kolegą szkolnym, a którego znaliśmy dotąd tylko zdaleka z ulicy i z rozmaitych utworów, które umieszczał w „Dzienniku literackim.“

Nie pasował on, prawdę powiedziawszy, tak w zupełności do naszego koła, bo wychowanie, jakie odebrał, towarzystwo, w którem się dotąd obracał, ukształtowało nieco inaczej jego umysł, nadając mu pewien charakter pańsko-szlachecki, modelowany na poezyach Krasińskiego. Dotychczasowymi towarzyszami jego byli, jak to wiedzieliśmy z relacyj Turskiego, Stanisław Tarnowski, Tarnowski Władysław, znany później w literaturze pod pseudonimem Ernesta Buławy, a więcej jeszcze z „poezyj studenta“ — coś w rodzaju Filona a trochę Fantazego z „Niepoprawnych“, Tadeusz Wojciechowski, późniejszy historyk i profesor wszechnicy lwowskiej i wielu innych. Byli to wszyscy ludzie, którzy odebrali staranne wychowanie, mieli wybredny smak estetyczny, ogładę towarzyską i dobre maniery. Tworzyli rodzaj akademii ateńskiej między sobą, odbywając wspólne spacery nad brzegami Wisły na Zwierzyńcu, gdzie właśnie mieszkał wtedy Szujski z matką.

Gdy jednak ta cała drużyna potem rozeszła się po świecie, jedni na wieś do gospodarstwa, inni za granicę dla dalszego kształcenia się i podróżowania, a Szujski po śmierci matki został osamotniony, odezwała się w nim potrzeba zapełnienia tej próżni, jaką nagle uczuł koło siebie, ile że to był człowiek towarzyski i lgnący do ludzi — i temu zawdzięczamy zbliżenie się do nas.

Poznanie odbyło się bez wielkich ceregieli, bo Szujski był bardzo łatwy w robieniu znajomości. Spojrzał na ciebie życzliwie, głęboko, jakby ci sondę oczami zapuszczał w serce dla przekonania się, coś ty zacz, wyciągał potem rękę po przyjacielsku, uścisnął serdecznie, mocno, od razu zagadał „per ty“ i znajomość gotowa, jakby już Bóg wie od ilu lat trwała.

III.

Byliśmy niemało uszczęśliwieni z poznania człowieka, którego wszechstronne prace podziwialiśmy dotąd zdaleka. Po bliższem poznaniu nietylko nie stracił nic w naszych oczach, ale owszem, zwiększyła się nasza życzliwość dla jego osobistych przymiotów i szacunek dla ogromu jego pracy i wielkiego talentu. Przekonaliśmy się wtedy, że dotąd znaliśmy zaledwie po brzegach przepastne krainy jego literackiej działalności, że to, co miał w tece, przewyższało o wiele rozmiarami to, co dotąd drukował.

Chętnie odczytywał nam te swoje prace, ile razy przyszliśmy do niego do Kurdwanowa, wioski za Podgórzem o cztery lub pięć kilometrów od Krakowa. Mieszkał tam w maleńkim domu po za dworem (bo we dworze mieszkał dzierżawca) pod strażą kilku topoli włoskich, które rzędem stały za domem i w towarzystwie starego sługi. Były tylko dwie nizkie stancyjki, a w nich pełno książek, papierów porozkładanych na stoliku, na sofie, na półkach, często i na ziemi, a między tem był i jastrząb, uwiązany na drążku i sowa i pies, przywiązany niezmiernie do swego pana i zając chowany i jeszcze jakieś zdaje mi się stworzenie żywe, bo to już było takie usposobienie gospodarza, że lubił przygarniać wszystko do siebie.

Nieraz, gdy późno było wracać, noc ciemna albo deszcz się puścił, gościnny gospodarz zatrzymywał nas u siebie, a wtedy mieliśmy prawdziwą biesiadę. Po skromnej jakiejś przekące, bo pożywienie zajmowało zawsze bardzo podrzędne miejsce u niego, jadał zwykle jakby z musu, dlatego, że to konieczne było dla podtrzymania życia, a nie miał na to, aby lukullusowemi ucztami karmić swoich gości; otóż po skromnej przekąsce (najczęściej trochę mleka kwaśnego z ziemniakami, lub herbatka z chlebem) wydobywał z różnych kątów swoje papiery, zapisane pismem drobnem, równem i odczytywał nam swoje utwory, których my słuchaliśmy z nabożeństwem, natężoną uwagą, zapatrzeni w jego twarz pełną szlachetności, powagi i natchnienia.

Czego tam nie było w tych stosach jego rękopisów? — i drobne wiersze, które składał jeszcze jako dziesięcioletni chłopiec pod wpływem skarg Jeremiego i poemata prozą naśladujące styl Krasińskiego, z których jeden pod tytułem „Spiridion“ pisany był pod wrażeniem niedawno zmarłego w Paryżu poety i naiwne zwierzenia serca budzącego się do miłości i elegie opłakujące stratę matki, lub ustępy z fotografij społecznych, które wtedy właśnie drukował pojedynczemi ustępami w „Dzienniku literackim“; ale najwięcej dramatów, jak Zborowscy, Halszka z Ostroga, Savonarolla.

Ze zdumieniem zapytywaliśmy się, kiedy on miał czas napisać to wszystko, a przecież poezya należała tylko do pobocznych zajęć jego, której się oddawał w chwilach wolnych od studyów historycznych. Wytłómaczyć sobie można było to tylko wielką pracowitością, która ani chwili nie traciła na marne, bystrością jego ruchliwego umysłu, łatwością wypisywania swoich myśli i zadziwiającą szybkością czytania. Czytał książki nie pojedynczemi wyrazami, ale całemi obrazami, jak wirtuoz całe stronice nut obejmuje jednym rzutem oka i wiedział dokładniej, co czytał, niż nieje-

den, co cztery, pięć razy tyle czasu spotrzebował na czytanie tego samego. (Podobną zdolność takiego błyskawicznego czytania widziałem potem u Asnyka).

Co mu pomagało także bardzo do pracy, to możność odosobniania się od towarzystwa, w którem przebywał. Sam byłem nieraz świadkiem, jak przyszedłszy do nas prosto ze wsi, gdy miał jeszcze coś pilnego do pisania przed godzinami uniwersyteckiemi, siadał gdziebądź na boku i wśród gwaru, głośnych rozmów przybyłych w odwiedziny kolegów, pisał sobie najswobodniej albo wypracowanie dla historycznego seminaryum, do którego wtedy uczęszczał, albo wiersz jaki, który sobie podczas drogi ułożył. Nic mu w tem nie przeszkadzało, ba — nawet nieraz brał udział w rozmowie równocześnie.

Jakkolwiek nastrój jego był przeważnie poważniejszy, głębszy, to jednak chętnie z pobłażliwym uśmiechem przysłuchiwał się lżejszym rozmowom, wesołym anegdotkom, albo zabawnym przedstawieniom scenicznym, które nam improwizował Turski, karykaturując różne znajome figury. Nigdy jednak nie lubował się w rozmowach rozpustnych, skandalicznych i niemoralnych. Gdy kto przy nim zbytnio w tym kierunku popuszczał języka, wnet na jego ustach pojawiał się grymas niezadowolenia; wstawał i przerywał, mówiąc: pfe, dajcie pokój, dajcie pokój — nie ma o czem gadać. Pod tym względem była to dusza nadzwyczaj czysta, szlachetna, lubująca się tylko w estetycznych zabawach, rozrywkach, a nawet figlach.

Pamiętam raz nocowaliśmy u niego, bo drobny deszczyk puścił się przed wieczorem i rozmiękczył drogi. Leżeliśmy pokotem na ziemi, na słomie, prowadząc jeszcze wesołą gawędkę wśród ciemności; gdy nagle patrzymy, w otwartem okienku coś wznosi się jasnego, niby księżyc wschodzący, który rosnąc coraz więcej doszedł do wielkości meteora, aż wnet stał się niby słup ognisty Mojżesza, wskazujący żydom drogę przez puszczę. Był to, jak się wkrótce pomiarkowaliśmy, pniak spruchniały, świecący w ciemności fosforycznym blaskiem. Gospodarz przydźwigał go do domu z pomocą służącego i kontent był niezmiernie, że mu się udało zrobić nam taką niespodziankę. Zagłębił rękę w pniaku, wyszarpał z jego wnętrza garść świecącego próchna i rozsypał je po podłodze mówiąc wesoło: no, teraz będziecie sobie spoczywać, jak bogowie, między gwiazdami. A gdy na drugi dzień rano z tych gwiazd zostały na podłodze tylko okruszyny spruchniałego drzewa, odezwał się z pewną goryczą i niesmakiem: jakże brzydkiem jest życie, gdy się już nie ma złudzeń!

(C. d. n.) *Michał Bałucki.*

Sława pośmiertna.

Ostatniemi czasy, raz po razu, przypominała się nam — Poezya. Widmo jej, w tradycyjnych, rozwianych białych szatach, z nimbem u czoła, z natchnionym wyrazem w oczach, przeszło między nami i stało przez chwilę na widnokręgu naszym, na ciasnym widnokręgu naszych codziennych spraw... Zdjął nas dawny, atawistyczny dreszcz święty; rzuciliśmy się ku tej, co ją zwano niegdyś „kochanką ducha i wiarą narodów“, szukaliśmy wyrazów zachwytu i uniesienia, płomienne słowa rzucaliśmy w duszę sobie i współczesnym, ale w słowach czuć było tylko manierę staroświecką i nie rozpłomieniły się już od nich duchy. I spełniwszy obowiązek — umilkliśmy, przeprowadzając oczami smutnemi, pełni zadumy dziwnej i melancholii, owe rozwiewające się i znikające znów na długo, ciche, wielkie i świetlane widmo.

Do ponurej, chłodnej krypty na Skałce, złożyliśmy zwłoki Asnyka, piewcy kwiatów polnych, greckich form i najprzedziwniejszych duszy półtonów. Na pomnik Mickiewicza w Warszawie zebraliśmy dwakroć sto tysięcy, których procentowa setna część byłaby poecie zapewniła bodaj ciepły, zimowy płaszcz — za życia. Umarł Ujejski. Naostatek, w tych dniach właśnie, ogłosił drukiem p. Hösick trzytomową biografię Słowackiego.

To się nazywa: wymierzaniem pośmiertnej sławy. Nie troszczył się o nią Asnyk; pewnym był jej Mickiewicz; błagał o nią Boga Słowacki.

Stało się zadość nie ich życzeniom, nie ich poglądom, jeno — biegowi rzeczy na ziemskim padole. Gdy Asnyk — powiedzieliśmy sobie — spoczywać będzie pod jednem sklepieniem z Kraszewskim i Lenartowiczem, już to samo zapewni mu pamięć wieczystą w narodzie. Niech naród wie i widzi, że nagroda czeka tych, którzy mu dobrze służą. A gdy Mickiewicz, z bronzu wykuty, stać będzie na Krakowskiem Przedmieściu, toć przecie ślepi go dojrzą a głusi usłyszą kim był! Tak się wywdzięcza świat... pamięci nieśmiertelnych.

Jest jeszcze inny sposób okazania pietyzmu i zaszczytu, komuś, czyjemi laurami przystraja się potem naród cały. Oto zostawia się jego prochy hen gdzieś na obcej ziemi, nie stawia się jemu żadnego nigdzie pomnika, natomiast pisze się od czasu do czasu jego trzytomową — biografię.

Nie znam okrutniejszego sposobu wymierzania komuś t. zw. pośmiertnej sławy. Ironią wojował Słowacki za życia; ironia dobiłaby go — gdyby mogła — po śmierci. Bo czyż może być co bardziej ironicznie gorzkiego, jak to, że pośmiertna sława Juliusza przyoblekła się w kształty trzytomowej biografii p. Hösicka? Od krytyków broniły go własne jego dzieła, nie ustrzegł go los od biografów.

Ś. p. Taine wmówił w świat, że dzieła pisarzów są emanacyą bądź ich własnego ja, bądź otoczenia, w którem żywot spędzili, bądź wreszcie czasu i okoliczności, wśród których żyli; wmówił dalej, że poznać i zrozumieć dzieła danego pisarza, można najlepiej, jeżeli nie jedynie, z jego — życiorysu. Podobała się ta metoda badania. Nieuprzedzonym umysłom trafiała do przekonania logiczna konkluzya, że n. p. poeta, cierpiący na rozszerzenie śledziony, zgryźliwym być musiał, że inny, nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskiem, sarkać musiał na niewiasty, zwłaszcza na żony, że jeszcze inny dlatego wybuchał gromami przeciw niebu i piekłu, bo chwilowo trapił go właśnie brak prozaicznej — monety, że... jednem słowem, na tysiąc nierozwiązalnych na pozór zagadnień: dlaczego to a to napisanem zostało? znalazło się, dzięki usłużnym biografom, tyleż odpowiedzi: dlatego a dlatego. Nie dość na tem. Zawsze w imię dobra literatury i „krytyki psychologicznej“, wypełniono wszystkie kropki w wierszach Do... nietylko inicyałami, ale całem imieniem i nazwiskiem, znaleziono adresatów dla wszystkich mniej lub więcej gorących apostrof, przetrząśnięto bruliony, poodpisywano na marginesach poprzekreślane „warjanty“, wreszcie, pod pozorem świętego pietyzmu i ukochania drogich pamiątek po ubóstwionym mistrzu lub wieszczu, policzono wszystkie guziki u wszystkich jego kamizelek, policzono wszystkie piętna na jego spowijakach, zregestrowano wszystkie pocałunki rozdane Beatryczom i Laurom, pieniądze w jego kiesce, kartofle na jego talerzu. Żaden, bodaj najdrobniejszy szczegół, nie wydał się zbyt błahym i mniej, niż inne „drogim“, żadna ciekawość małomiasteczkowej dewotki, żadna meskinerya zawodowego plotkarza, nie wydały się niestosownemi, niedelikatnemi i niesmacznemi, gdy chodziło o człowieka, którego uwzięto się uczcić — pośmiertną sławą.

Stanąwszy zaś na takich wyżynach krytyki psychologicznej, uczyniono krok dalej — rozumie się: już nie inaczej, jak w próżnię. Drobiazgowy raptularz każdej doby życia „sławnego człowieka“ leżał gotowy; teraz następowało dumanie nad nim. Jeżeli w nocy, z dnia 8 na 9 września, wielki człowiek podniósł się z łoża i — kichnął, to, gdzie u licha mógł dostać owego kataru, i — co sobie, kichnąwszy, pomyślał? W tem sęk. Tu krytyk biograficzny, czyli też biograf krytyczny, puszczał wodze własnemu duchowi, a im śmielsze rodził hipotezy, tem bystrzejszym go zwano i tem pokaźniejszą objętość miały jego dzieła.

Na fundamencie takiej „metody“, powstała najnowsza biografia Słowackiego. Ma ona jedną przedewszystkiem zaletę. Tę mianowicie, że doprowadziwszy metodę Taine'a *ad absurdum*, przyczyni się może do metody tej — pogrzebania. Czasby już wielki był po temu.

Porozumiejmy się bowiem. Jaką korzyść odnosi czytelnik dzieł Słowackiego z dokładnej, drobiazgowej znajomości jego ziemskiego żywota? Przybywa mu li tylko zaspokojenie ciekawości, nic więcej. Ta ciekawość poznania człowieka w artyście, w poecie, w muzyku, istnieje między ludźmi, nie myślimy temu przeczyć; protestujemy tylko przeciw zaspakajaniu tej ciekawości. Nie wypada i nie godzi się zazierać do czyjejś sypialni, do zamkniętej szuflady, do prywatnych listów, jedynie z tej racyi, że ów ktoś przysporzył światu arcydzieł. To jeszcze żadna racya, żadne prawo, żadne usprawiedliwienie.

Co ludzkość wygrała na tem, co wygrały dzieła Mickiewicza, przez to, że dowiedzieliśmy się, iż twórca „Pana Tadeusza“, mówiąc z katedry profesorskiej *Collège de France* o wszystkich niemal współczesnych poetach polskich, nie wspomniał ani jednem słowem o współzawodniku swoim — Słowackim? Co zyskał poemat „W Szwajcaryi“ na polemice o to, czy bohaterką jego była Marya Wodzińska, albo li też jakaś fikcyjna persona? Może mniej pięknym wyda się komu, może jeszcze bardziej zrozumiałym się stanie? Bynajmniej. Co nam z tego, że przerznąwszy się przez sto kart naszpikowanych cytatami, dowiemy się wreszcie, że z Anieli Moszczyńskiej portretował Słowacki Anielę w „Beniowskim“, a panią Bobrową w „Śnie srebrnym Salomei?“ Co nas to obchodzi? Co nas dziś obchodzi, kto służył za pierwowzór dla Antygony lub dla lady Macbeth?

A dopieroż wiekopomne odkrycia (t. zw. „ważne przyczynki!“). Słowacki ofiarował raz służącej swego przyjaciela — kwiatek (I. 353). Słowacki na szczycie piramidy wyjął notatnik i zaczął notować szczegóły krajobrazu (II. 209), który następnie opisał. Być nie może! Wyjął notatnik? Z jakiejże kryjówki ów piramidalny szczegół? Kogo to obchodzi? Dość chyba tego, że Słowacki opisał krajobraz afrykański, a skoro opisał, to widzieć musiał i zapamiętał, w jaki zaś sposób zapamiętał, to jego rzecz. Słowacki puszczając się w podróż po Szwajcaryi, miał na sobie „bluzę płócienną, haftowaną zielonym jedwabiem, białe szarawary, pas czarny skórzany, kapelusz dość niski, ale z ogromnemi skrzydłami, trzewiki...“ Nie, czekać tylko, aż wybuchnie polemika, czy ów Słowackiego kapelusz nie był czasem wysokim a za to z małemi skrzydłami; ktoby chciał przehösickować p. Hösicka, ma pole do popisu. I tak dalej, dalej, aż do owych czterech stronic trzeciego tomu, poświęconych dociekaniu, w jaki sposób Słowacki dowiedział się o stosunku łączącym p. Bobrową z Krasińskim. Zaś co najciekawsze, sam biograf psychologiczny woła na finał, z tchu wybity: „Mniejsza o to!“ W istocie rzeczy: mniejsza o to. Po co jednak było mordować umysł własny i czytelnika?

Ale to są właśnie smaki przedziwne psychologicznych biografij. Ciągnąć za włosy wielkie konkluzye z drobnych faktów, wyciskać z nich sos, zaprawę pi-

kantną, łechcącą i zadawalniającą zarazem ciekawość publiczną. A sosu tego aż się przelewa w biografii Juliusza. Poeta zbiera nad Lemanem bukieciki w ogródku swoim. Wnet nawias: „A kto wie, czy jednego z takich bukiecików nie ofiarował kiedy pannie Wodzińskiej?“ (II. 40). Osobiście głosuję za tem, że nie jeden bukiecik ofiarował i nic mię a nic to nie kosztuje. Mickiewicz improwizuje. Słowacki zaznacza, że improwizował „prawie nie zatrzymując się“. Na to prawie rzuca się p. Hösick skwapliwie i pisze: „To prawie znaczy jednak, że się Mickiewicz w czasie tej improwizacyi zatrzymywał kilkakrotnie, że mu natchnienie dopisywało niezupełnie, że mówił z pewnym trudem, że wiersz nie buchał mu z ust, jak lawa z krateru wulkanu, że bywały chwile milczenia, namysłu, bardzo kłopotliwe dla słuchających zarówno jak dla improwizującego, a podczas których (sluchajcie!) Słowacki kto wie, czy się nie uśmiechał złośliwie“ (I. 359). Trudno zaiste o bardziej wyczerpującą interpretacyę jednego słowa prawie, a przenikliwe „kto wie“, jest pełnym tryumfem psychologicznej analizy p. Hösicka. *C'est ainsi qu' on écrit l' histoire.*

A wśród tych nawiasów i analiz, własne biografa aforyzmy w rodzaju: „Kobieta w zaniedbanym stroju wydaje się brzydszą w ogóle, niż jest w rzeczywistości“. Bywa, że wydaje się — piękniejszą, ale to rzecz gustu. „Gdzie chodzi o pojedynek, tam nigdy nie można być pewnym, czy się z niego wyjdzie bez szwanku“. W istocie, niedawny przykład na księciu Orleańskim. — „Trudno: *das ewig Weibliche zieht uns heran.* Człowiek, kiedy przejdzie trzydziestkę, czuje potrzebę towarzystwa kobiecego, pragnie jakiejś duszy kobiecej, któraby go dopełniała, z którąby jego dusza tworzyła jakiś akord“. Zaś wszystko to i wiele innych, niemniej głębokich, remark, zawsze i zawsze w celu rozjaśnienia nam — dzieł Słowackiego! To zaś w rodzaju cementu, spajającego biograficzne cegiełki, z których wzniósł p. Hösick monument na cześć twórcy „Anhelego“.

Pozostaje wreszcie całe morze wyjątków z listów i dziennika poety. Cały opis podróży na Wschód opowiedziany własnemi Słowackiego wyrazami, przeplecionemi tu i owdzie wykrzyknikiem lub nawiasem: „jak to pięknie opisuje sam Słowacki“ lub „jak czytamy w przepięknym jego dzienniku“. Wykrzykniki i nawiasy zupełnie zbyteczne. Gdzie zaś w opisie własnym Słowackiego luka, tam ukazuje się sam biograf; przyjazd n. p. poety do Aleksandryi, odwzorowuje nam (II. 105) z własnej inwencyi. A w ten sposób, dzięki nieustannemu dolewaniu wody do poetyckiej patoki, końca tomu jak nie widać tak nie widać.

Rozpłukać tę wodę, wyłowić z niej istotne przyczynki do pełnego zrozumienia dzieł poety oraz do jego — sławy pośmiertnej, wymagałoby miejsca i pisania nie mało. Przepłynęliśmy tylko przez nią, wyglądając ducha Juliuszowego, który się miał unosić nad tym potokiem szczegółów i frazesów. Aleśmy napróżno go wyglądali. Jeno im dalej unosiła nas łódź przygodnego czytelnika, tem więcej zbierało się w duszy niesmaku i smutku. Z początku majaczyło przed nami widmo jakiegoś niesfornego bębna, potem śmiesznego w naiwnej zarozumiałości swojej *petit-maitre'a*, prezentującego pannom żółte rękawiczki modne, potem wykolejonego emigranta, wciągniętego w błahe, pełne meskineryi kłótnie, wreszcie biednego, złamanego suchotami człowieka — moribunda. Widzieliśmy go spacerującego z „kochanką pierwszych dni“ pod jarzębinami Jaszun, widzieliśmy go bałamucącego panny i mężatki, aleśmy ani razu nie widzieli tej duszy niepowszedniej, z której wyszły „Balladyna“ i „Anhelli“. Za wzorzystą kamizelą i bluzą w zielone wyszycia widać jej nie było..,

I wróciwszy z długiej tej wędrówki, bezpośrednie, pierwsze, wyniesione z niej wrażenia, kładziemy oto przed próg krypty na Skałce. Może choć na czas pewien ochronią one od biograficznych oznak hołdu to ciche ustronie, w którem spoczął wielki poeta, zostawiwszy nam to, co jedynie do nas i bezsprzecznie do nas należy: dzieła swoje. *Czesław Jankowski.*

Od Redakcyi.

Uprzedzając zarzut niekonsekwencyi, z jakim moglibyśmy się spotkać z powodu umieszczenia w naszym *Przeglądzie* dwóch całkiem odmiennych zapatrywań na dzieło p. Hösicka o Słowackim, winniśmy naprzód przypomnieć, że *Przegląd* nie jest organem żadnego stronnictwa ani kierunku literackiego, mogą się przeto w nim ścierać różne poglądy. Co więcej, w literackich kwestyach spornych jest obowiązkiem *Przeglądu* przedstawić czytelnikom swoim odmienne opinie. Spór taki wywołało właśnie dzieło p. Hösicka. Kiedy Akademia Umiejętności wyliczyła je między temi, które w r. z. miały prawo ubiegać się o nagrodę Barczewskiego (za najlepsze dzieło wyszłe w ciągu roku), kiedy prezes tejże Akademii prof. St. Tarnowski obdarzył w *Przeglądzie Polskim* pracę p. Hösicka wysokiemi pochwałami, — z drugiej strony znaczna część krytyków warszawskich wydała ostry sąd o „Biografii psychologicznej“ Słowackiego. Przypominamy też czytelnikom niepochlebną opinię prof. Antoniego Mazanowskiego o metodzie badań p. Hösicka, którą to opinię przytoczyliśmy z *Przeglądu powszechnego* (nr. 13 *Przegl. lit.*). Wobec tego uważaliśmy za właściwe umieścić zarówno pochlebną recenzyę pióra p. Jerzego Żuławskiego, jak i artykuł p. Czesława Jankowskiego.

Ponieważ jednak musi nasunąć się szan. Czytelnikom zapytanie: a jakiego zdania jest redakcya *Przeglądu?* — przeto oświadczamy w imieniu ściślejszego koła redakcyjnego, że w poglądzie naszym zbliżamy się do opinii pp. Jankowskiego i Mazanowskiego, uznając wszakże dobre chęci i niezwykłą pracowitość p. Hösicka. Żałować tylko należy, że uległszy modnej metodzie, doprowadził ją do karykatury. *Redakcya.*

Korespondencya J. I. Kraszewskiego.

Nie było i nie będzie może drugiego pisarza polskiego, któryby prowadził tak olbrzymią korespondencyę, jak Józef Ignacy Kraszewski. Przykładów podobnej olbrzymiej płodności autorskiej, jaką się Kraszewski odznaczał, możnaby jeszcze parę znaleźć w naszej literaturze—ale z płodnością jego jako korespondenta nikt mierzyć się nie może. Miał on tę ogromną zaletę, która, nawiasem mówiąc, wpływała znacznie na jego popularność, że nie pozostawiał żadnego listu bez odpowiedzi. Wiedziano powszechnie o tem i nadużywano jego grzeczności. Zdarzało mi się spotykać ludzi, których nic a nic nie wiązało z Kraszewskim, a którzy posiadali jego listy do nich pisane. Taki jegomość, zazwyczaj wielki próżniak, prosty szlifibruk, pisał do Kraszewskiego list z czułościami, dodając najczęściej, że czuje w sobie „iskrę Bożą,” że kocha literaturę, a więc udaje się do jej „patryarchy,” pewny, że ten nie odmówi mu swej rady i wskazówek. Kraszewski zawsze odpisywał i to nie krótko, aby się pozbyć natręta, lecz długo i szeroko, udzielając rad ojcowskich, z pełną wiarą, że przygodny jego korespondent ma zapał i najlepsze chęci do pracy dla dobra społeczeństwa, a tymczasem ów korespondent zbijał dalej bruki i przepędzał cały czas w cukierniach i kawiarniach, gdzie każdemu chwalił się ze swych stosunków z Kraszewskim i odczytywał list od niego otrzymany.

Nic dziwnego, że przy takiem zamiłowaniu Kraszewskiego do pisania listów, korespondencya jego wzrastała olbrzymio i że rzadki wyjątek stanowił taki literat, który z nim nie korespondował. Kraszewski listy pisane do siebie chował starannie i stworzył w ten sposób osobne archiwum, które bezsprzecznie należy do najciekawszych źródeł dla historyka naszego ruchu literackiego i dziennikarskiego między r. 1840—1880. Korespondencya ta, zapisana przez Kraszewskiego Bibliotece Jagiellońskiej, składa się z dwóch części: pierwsza obejmuje listy, pisane do Kraszewskiego przed r. 1865, w tym roku bowiem ułożył ją Kraszewski alfabetycznie i kazał oprawić w 22 woluminy. Druga część, nieoprawiona, zawierająca listy późniejsze, ułożona jest latami przez K. Estreichera [1]).

[1]) Nie jest to zresztą zupełna korespondencya Kraszewskiego, jak się dowiaduję z listu p. Bogusława Kraszewskiego, bratanka powieściopisarza. Donosi on mi łaskawie, że od ś. p. stryjenki Józefowej Ignacowej dostał listy, pisane do J. I. Kr. przez Z. Kaczkowskiego, arcyb. Felińskiego, Lenartowicza, Zmorskiego itd. Pan Franciszek Kr., syn Józefa Ignacego, ma również część tej korespondencyi. Jeden list Wincentego Pola do J. I. Kr. posiada p. Zygmunt Gloger. Pan Bogusław Kraszewski donosi mi również, że ma 6'0 listów J. I. Kr., pisanych do całej prawie rodziny, a mianowicie do babki Nowomiejskiej, ciotki Malskiej, do rodziców, braci Kajetana i Lucyana, i siostry Joanny Moraczewskiej. Na listy te zapewne znajdzie się nakładca, zwłaszcza, że są już prawie przygotowane do druku.

Materyał to bogaty i niezmiernie interesujący. Dostarcza on naprzód tysięcy szczegółów do życia i charakterystyki wybitniejszych pisarzy, a zwłaszcza do początków ich działalności, co jest rzeczą naturalną, bo ludzie młodzi chętniej piszą, skorsi są do wynurzania się; większa część rozpoczynających swój zawód pisarski, szuka pewnego oparcia się o głośne nazwiska, widzi dla siebie pożytek duchowy, a nawet materyalny, ze stosunków z nimi; kto zaś już zyskał pewne imię w literaturze, nie jest pohopny do utrzywania korespondencyj,—w ogóle z wiekiem zapał do pisania listów ustaje: pisze się je z potrzeby a nie dla przyjemności. Jeszcze więcej szczegółów zawiera korespondencya Kraszewskiego do życiorysów i działalności pisarzy drugorzędnych, dziś poczęści zapomnianych, a przecież często niesłusznie zapomnianych. Jedni z nich obdarzeni niepoślednierni zdolnościami, zajęliby poważne miejsce w literaturze, gdyby nie to, że zeszli ze świata zanim talent ich się rozwinął, albo, że żyli w tak ciężkich warunkach, o jakich nawet wyobrażenia nie mają literaci, żyjący w pałacach; drudzy, mniej udarowani, położyli przecież ciche a częstokroć wielkie zasługi na polu pracy obywatelskiej. W licznym, a barwnym tym szeregu spotkać można niepospolite umysły i serca, oryginalne typy i charaktery, ludzi wielkiej szlachetności, mrówczej pracy, wzniosłych polotów. I dziękować należy Kraszewskiemu, że przechowując ich listy, dał sposobność potomnym odgrzebania wielu szczegółów, godnych zapisania już to na kartach literatury, już to „Złotej księgi” zasług obywatelskich.

Samo się przez się rozumie, że korespondencya Kraszewskiego daje obfity materyał do historyi naszych wydawnictw i naszego dziennikarstwa, nie było bowiem chyba jednego przedsiębiorstwa wydawniczego na większą skalę, w któremby Kraszewski nie brał jeżeli nie czynnego, to przynajmniej pośredniego udziału, tak jak rzadko możnaby znaleźć czasopismo lub dziennik, na którego losy Kraszewski nie miałby wpływu, a przynajmniej nie był jego współpracownikiem. Rozległe jego stosunki literackie i rozgłos jego imienia po za granicami kraju, sprawiały, że niejeden z obcych pisarzy udawał się do niego o wyjaśnienia w sprawach naukowych i literackich. Byli znowu korespondenci, którzy się czuli w obowiązku donosić Kraszewskiemu o wszystkiem, co się działo w danej prowincyi lub okolicy, stąd w listach ich znaleźć można sporo faktów i poglądów, tyczących się życia politycznego, stanu oświaty, stosunków ekonomicznych i t. d. Nie potrzeba wreszcie dodawać, że biograf Kraszewskiego znajdzie w korespondencyi całą kopalnię szczegółów do dziejów jego tak różnolitej, prawie wszechstronnej działalności.

Sądzę przeto, że zapoznanie się z tą spuścizną po znakomitym powieściopisarzu nie będzie bez interesu dla czytelników *Przeglądu literackiego*. Najwła-

ściwiej byłoby zapewne przestudyować całą korespondencyę, powiązać ze sobą rozrzucone po niej szczegóły i stworzyć na jej podstawie chronologiczny obraz literackich stosunków Kraszewskiego. Ale przedewszystkiem, obrazowi temu do pełności brakowałoby ważnej rzeczy: listów samego Kraszewskiego, — a powtóre, stworzenie takiego obrazu wymagałoby lekko licząc, całorocznej pracy przygotowawczej, nie mówiąc już o czasie, potrzebnym na opracowanie. Pozwolić sobie na to, mogliby tylko ci szczęśliwcy, którzy nie wiedzą, co to jest troska o chleb powszedni; nie zazdroszcząc im majątku, musi jednak każdy literat ciężko pracujący na kawałek chleba, zazdrościć im możności ...p o ś w i ę c a n i a s i ę literaturze, bez rozpraszania sił swoich na drobiazgi. Niech się więc dalej poświęcają, kiedy mogą, niech lekceważą (bo i tak bywa) szarą rzeszę pracowników „nieumiejących się zdobyć choćby na jedno większe dzieło," a ci pracownicy niechaj robią także na co ich stać, aby szczęśliwym „budowniczym" dostarczać materyału, bez którego „gmachów" swoich (nie zawsze pięknych) stawiać nie byliby w stanie.

Nie biorąc się przeto do rzeczy nad moją możność, pragnę przynajmniej innym ułatwić pracę. Zajmę się na razie tylko pierwszą częścią Korespondencyi Kraszewskiego, streszczając lub podając w wyjątkach listy więcej interesujące. Uzupełnię je datami biograficznemi i bibliograficznemi, o ile naturalnie będę je miał pod ręką. Zdarzy się również niejednokrotnie, że wyjaśnię dany szczegół lub jakąś sprawę na podstawie własnych notat i wiadomości. *Sat, si prosim...* *K. Bartoszewicz.*

1. **Aleksander Stefanowicz Afanasiew** (pseudonim: *A. Czużbinskij*).

Afanasiewów bibliografia rosyjska wylicza kilkunastu. Ten, o którym tu mowa, należy do najwięcej zasłużonych. Ur. 28 lutego 1817 r. w łubieńskim powiecie (gub. połtawska), po ukończeniu liceum Bezborodki w Nieżynie (1835), wstąpił do wojska. Służbę wojskową opuścił po ośmiu latach (1843). W r. 1847 został urzędnikiem w kancelaryi gubernatora woroneżskiego. W następnym roku oddano mu redakcyę „Woron. gubernialnych wiadomości," w dwa lata później jednak nietylko odebrano mu jej prowadzenie, ale i urząd. Kiedy w r. 1856 W. Ks. Konstanty Mikołajewicz powziął myśl opisania Rosyi pod względem etnograficznym, Afanasiew z Ostrowskim, Pisemskim, Michajłowym i Maksymowiczem przyjął udział w tej pracy i zwiedził całe prawie Naddnieprze. Owocem tej wycieczki było kilka cennych monografij, mających i dla nas niepoślednie znaczenie [1]). Prócz tego pracował Afanasiew sporo na niwie powieściopisarskiej, a jak widać z samych tytułów prac jego w tym kierunku, zbierał przedewszystkiem galeryę typów [1]) i obserwował sceny ludowe i żołnierskie [2]), choć zdobywał się i na większe powieści (np. „Sosiedka"). Wychodziły dalej opowiadania dla ludu „Idiadi Afanasija," tak w języku rosyjskim jak i małoruskim, oraz zbiory pieśni małoruskich. Ułożył „Słownik małoruskiego narzecza," którego część pierwszą wydała petersburska Akademia Nauk [3]), — dlaczego całość nie została wydana, nie znalazłem nigdzie wzmianki. Jego pióra jest również krótka historya rosyjska, życiorys Szewczenki, i t. d. W r. 1864 założył Afanasiew „Peterb. Listok," w roku 1870 redagował „Magazin innostrannych (obcych) literatur," wreszcie w r. 1875 objął redakcyę „Nowosti," ale kierował tym dziennikiem zaledwie kilka miesięcy, bo już 6 września tego roku (st. st.) przeniósł się do wieczności. Wszystkie jego dzieła wyszły w r. 1890 w 9 tomach pod redakcyą Bykowa [4]).

Afanasiew był i tłumaczem, a w początkach swego literackiego zawodu powziął myśl przyswoić rosyjskiej literaturze cały szereg powieści polskich. Ułatwili mu zadanie właściciele firmy księgarskiej Józefa Zawadzkiego [5]), w których znalazł chętnych nakładców. Kraszewski stał już wówczas u szczytu sławy, od jego więc utworów rozpoczął Afanasiew swoją pracę. Wymagania grzeczności kazały mu zawiadomić Kraszewskiego o przedsięwzięciu — i to było powodem zawiązania się między nimi korespondencyi.

Pierwszy list Afanasiewa, pisany po francusku (dowód delikatności), nosi datę 7 października 1850 r. Pisał go A. z Iskowiec (Iskowcy), zapewne wsi rodzinnej, bo położonej w powiecie łubieńskim (Łubny). Jak wiemy otrzymał dymisyę w r. 1850, prawdopodobnie zatem wrócił do rodziny, czy też do własnego majątku. Pobyt na wsi człowiekowi, przyzwyczajonemu do życia czynnego w mieście, przykrzył się i to właśnie dało początek jego karjerze literackiej, którą rozpoczął od drobnych oryginalnych obrazków i tłumaczeń. „Jedno pole uprawiamy" pisał do Kraszewskiego, choć ty jesteś wielki, a ja mały. Pragnie przedewszystkiem tłumaczyć te jego utwory, które charakteryzują polskie społeczeństwo, a zwłaszcza lud polski. Zaczął przeto od „Budnika" i dołączył do listu część przekładu. My rosyanie, narzekał, z wyjątkiem filologów nie posiadamy dostatecznie języka polskiego, aby się poznać na wszy-

[1]) „Pojezdka na dnieprowskije porogi i Zaporożje," „Pojezdka po nizowjam Dniepra" i t. d.

[1]) „Konokrady," „Remontery," „Samodury," „Duelisty" (pojedynkowicze), „Peterburgskija igroki" (petersb. gracze) „Dominikancy" (klubowcy)—wreszcie zbiór p. t. „Typy."

[2]) „Russkij sołdat," „Dierewienskija scieny" i t. d.

[3]) „Słowar' małorusskaho narieczia, tietrad' pierwaja." Petersb. 1855, str. 176, w dwie szpalty.

[4]) Daty z Wengerowa: „Russkija knigi" (Petersburg 1897)

[5]) Synowie zasłużonego wielce księgarza wileńskiego, Józefa Zawadzkiego, prowadzili księgarnie w Wilnie i Kijowie. Firma. wileńska do dziś dnia istnieje.

stkich jego pięknościach — a kto bierze się do tłumaczeń powinien oba języki znać gruntownie. Stąd obawa Afanasiewa, czy da sobie radę ze swoją znajomością języka polskiego — prosi przeto Kraszewskiego, aby o nadesłanej próbie wyraził zdanie z całą otwartością.

Z drugiego listu (25 grudnia 1850, również z Iskowiec) możemy w części dowiedzieć się, co Kraszewski odpisał Afanasiewowi. Musiał zapewne przekład pochwalić, bo już Afanasiew nie porusza obaw poprzednich. Dalej żądał Kraszewski, aby Afanasiew pisał do niego po rosyjsku, bo Kraszewski włada dostatecznie tym językiem, z czego Afanasiew cieszy się niezmiernie, bo „żyjemy w takim strasznym wieku, że czy piszemy czy czytamy, staramy się używać języka francuzkiego.“ Afanasiew stosuje się do życzeń Kraszewskiego i nawzajem występuje z żądaniem: pisz Pan po polsku! — widocznie na list francuski, K. po francusku mu odpowiedział. Wreszcie Kraszewski musiał prosić swego tłumacza, aby mu przesłał jakąś swą pracę oryginalną, bo Afanasiew posyła mu wycinek z petersburskiej „Siewiernoj Pczeły“ (Północna Pszczoła), na którym to wycinku był jego obrazek „Lekarz“, rodzaj maleńkiego studyum psychologicznego (podpis A-a z datą 23 list. 1850). Afanasiew nie zasypiał sprawy; donosił, że nietylko ukończył „Budnika“, ale ma gotowy przekład „Ostrożnie z ogniem“ i „Pamiętników nieznajomego.“ Zawadzki już puścił w obieg „Budnika“ i zapowiedział całą seryę przekładów z polskiego p. t. „Galerya polskich pisarzy“ (Gallereja polskich pisatielej) [1]). Obecnie ma zamiar tłumaczyć „Poetę i świat“ i „Pod włoskiem niebem.“ O odpowiedź prosi do Kijowa, gdzie właśnie wyjeżdżał. Naturalnie list jest pełen czułości i uwielbienia dla Kraszewskiego.

Takiemiż czułościami rozpoczyna się trzeci list Afanasiewa z datą 16 kwietnia 1851. Dlaczego tłumaczy Kraszewskiego? — oto dlatego, że znajduje w jego utworach „swój obraz myśli,“ że posiada taką, jak on miłość ludzkości i że ta miłość skłania go również jak Kraszewskiego do wykazywania błędów społeczeństwu. Donosi, że poznał się z głośnym krytykiem, pierwszorzędną wówczas powagą literacką, Michałem Grabowskim. Do drugiej seryi „Galeryi“ przekłada Korzeniowskiego.[2]) Czyta pisma Henryka Rzewuskiego i znajduje je bardzo interesującemi.[1]) Dziękuje za obietnicę nadsyłania mu „Ateneum.“ Zapytuje się Kraszewskiego, które ze swoich utworów chce widzieć w przekładzie rosyjskim? W końcu donosi, że napisał rzecz powieściową: „Russkij sałdat“ — przesyła ją Kraszewskiemu, prosząc o zdanie.

W odpowiedzi na list poprzedni prosił Kraszewski Afanasiewa, aby go zapoznał ze stanem rosyjskiej literatury. Stąd w czwartym swym liście (18 sierpnia 1851, z Kijowa) czyni Afanasiew zadość jego żądaniu. Cała nasza dzisiejsza literatura — pisze — zamyka się w czasopismach (żurnałach): „Biblioteka dla cztenija“, „Sowremiennik“, „Otieczestwennyja Zapiski“, „Syn Otieczestwa“ i „Moskwitianin“ (wszystko to były wydawnictwa zeszytowe, a właściwie tomowe, dwa razy grubsze od zeszytów ówczesnej naszej „Biblioteki warszawskiej). Redakcye tych pism bardzo źle patrzą na wydawnictwo oddzielnych książek, widzą w niem bowiem konkurencyą dla siebie. Literatura rosyjska pozbawiona jest w tej chwili wybitnych talentów. Poezya ze śmiercią Lermontowa [2]) zamilkła; są wprawdzie tacy, co piszą wiersze, często wcale dobre, ale nie znać na nich piętna geniuszu. Wybitni prozaicy, jak Sołłohub, Gonczarow, kniaź Odojewskij, oddawna pisać przestali.[3]) „Wielki“ Gogol od dziesięciu lat zamilkł.[4]) Dalej powtórnie narzekał Afanasiew na „żurnały“, niedostępne dla warstw szerszych. Coraz więcej jest czytających, a pozbawieni są oni pokarmu duchowego, bo książki nie wychodzą, a „żurnały“ nie na ich kieszenie. Arystokracyę literatura ojczysta mało obchodzi; czyta ona książki francuskie. Wszystko to ujemnie wpływa na byt materyalny literatów; jeżeli nie ustają w pracy, to jedynie podtrzymywani myślą, że służą krajowi. Po tych narzekaniach donosi Afanasiew, że jego „Russkij Sałdat“ dosyć się rozchodzi dzięki temu, że armia chętnie go czyta. Dodajmy, że „R. S.“ były to obrazki żołnierskie, brane prosto z życia przez autora, który, jak wiemy, ośm lat służył w wojsku. Wyszło ich 3 części w latach 1851, 1852 i 1855 — nakładcą ich była firma J. Zawadzkiego.

Piąty i ostatni list Afanasiewa nosi datę 10 października 1852. Przesyłał Kraszewskiemu drugą część „R. Sołdata“ i donosił, że „Pamiętniki nieznajomego“ nie mogły być pomieszczone w „Galeryi“ i dlatego będzie je musiał wydrukować w jednem z pism peryodycznych. Dalsza rosyjska część listu tyczy się Słownika maloruskiego, którego część pierwszą wydała petersburska Akademia Nauk. Nie mając pod ręką tego

[1]) Pierwszy tom Galeryi stanowił: „Budnik“, powiest' J. I. Kraszewskoho, pierewod A. Afanasiewa, Kiew, 1851, str. 240. Drugi tom „Ostorożniej z agniom“ wyszedł tego roku tamże, str. 323.

[2]) Nie w drugiej, lecz w pierwszej seryi dał Zawadzki przekład „Kollokacyj“ (Kiew, 1852, 3 tomy, str. 171, 165 i 171) — widocznie zwrócił uwagę tłomacza, że „Galerya“ nie może składać się wyłącznie z utworów Kraszewskiego. Na tem zresztą (na 5 tomach) i skończyła się Galerya, stąd wniosek, że nie znalazła dostatecznego poparcia. Przekłady „Pamiętników nieznajomego“ i innych powieści Kraszewskiego prawdopodobnie pozostały niewydane. Znacznie później wyszło jeszcze kilka tłomaczeń Afanasiewa, ale pomiędzy niemi nie ma nic Kraszewskiego.

[1]) W r. 1873 wyszedł w Petersburgu przekład „Listopada,“ dokonany przez Afanasiewa.

[2]) Zginął w pojedynku r. 1841.

[3]) Rzeczywiście wszyscy wymienieni pisarze umilkli wówczas, ale niezadługo przerwali to milczenie. Sołłohub np. napisał później swą głośną komedyę „Urzędnik“, a Gonczarow arcydzieło swe: „Obłomow“ (1859).

[4]) Zmarł wkrótce, bo 21 lutego 1852.

„Słownika“ nie wiemy, czy został wydany według życzenia, a raczej opracowania autora. W liście do Kraszewskiego mówi Afanasiew, że Słownik jego składa się z dwóch części: małorusko-rosyjskiej i małorusko-polskiej; w tej ostatniej wyrazy polskie są pisane łacińskiemi literami. Nie miał być to zresztą zwykły słownik, lecz „rodzaj Encyklopedyi,“ czego Afanasiew bliżej nie objaśnia. Ponieważ jednak wspomina, że od dzieciństwa zajmował się Małorosyą, badał jej obyczaje, zbierał jej pieśni, przypowieści, przysłowia itd., przeto możemy się mniej więcej domyślać, jak wyglądał w rękopisie jego słownik encyklopedyczny.

Druga połowa tego ostatniego listu Afanasiewa jest pisana po polsku. Oto jej pierwsze słowa: „Często zaczynam pisać do Pana po Polsku, ale zawsze mi wstydno, że może będą omyłki. Jednakowo ryzykuję, bo wiem, że jeżeli istotnie narobię omyłek, to pan będziesz tak łaskaw, że przebaczy i bez żadnej ceremonii poprawi.“ W dalszym ciągu zawiadamia, jak na przyszłość do niego adresować, wspomina o tem, że czytał świeżo „komedye Fredra“ i widział nieco nowości polskich, ale nie znalazł w nich nic dla siebie interesującego.

Na tem się kończy korespondencya Afanasiewa. „Galerya“ przestała wychodzić i to zapewne wpłynęło na zerwanie stosunków literackich z Kraszewskim. Czy „Pamiętniki nieznajomego“ były gdzie drukowane, nie wiadomo. Bibliografia Estreichera podaje oprócz wyżej wymienionych jeszcze dwa przekłady utworów Korzeniowskiego przez Afanasiewa, (E. mylnie pisze: Afanasiłow) a mianowicie w r. 1857 wyszedł w Petersburgu „Zasłużennyj uczytel“ (Emeryt), a w r. 1861 w Kijowie „Staryj muż“; na przekładach tych położył Afanasiew swój pseudonim: A. Czużbinskij. Obu tych przekładów nie zna Wengerow w swojej bibliografii „Russkija Knigi“.

2. **Mikołaj Akielewicz** (pseudonim: Agricola i Chłop z powiatu maryampolskiego).

Nie każdego człowieka można poznać z jego listów — są tacy, co inaczej piszą, a inaczej żyją. Jeżeli jednak Mikołaj Akielewicz był takim, jakim się przedstawia w swych listach do Kraszewskiego, (a niema danych do podejrzywania jego szczerości), to zawieramy bliższą znajomość nietylko z postacią „nową i zajmującą w literaturze naszej,“ jak powiada sam Kraszewski, lecz i z człowiekiem niezwykłej szlachetności i rzadkiego poświęcenia się sprawom dobra ogólnego.

„Chłop z powiatu maryampolskiego“ (takiego pseudonimu najczęściej używał pod nielicznemi swemi artykułami) — był rzeczywiście chłopem. Urodził się w ubogiej chacie litewskiego włościanina. Z jednego jego listu, pisanego wierszem do Kraszewskiego, dowiadujemy się, że kiedy był jeszcze małem dzieckiem, ojca jego uwięziono, a następnie daleko od stron rodzinnych wysłano. Matka, „choć wielka prostaczka, lecz powinność znała“: nauczyła go pacierza i miłości do Boga. „Matuś“ też pokazała mu „te cudne litery,“ a kiedy już go nauczyła czytać

. . . . . , na służbę przystała,
Krwawej i długiej pracy z duszą się oddała,
Żeby mieć czem zapłacić za uczenie syna.

Stracił ją Akielewicz bardzo wcześnie; rozrzewniająco opisuje boleść po jej stracie — wierzy głęboko, że się „ona raduje ze świętymi w niebie“ i prosi Boga, aby go z nią połączył.

Śmierć matki przeszkodziła zapewne dalszej nauce szkolnej Akielewicza, ukończył bowiem zaledwie cztery klasy.[1]) Zaczął pracować sam nad sobą; wykształcił się w językach starożytnych, posiadł gruntownie język niemiecki, badał sanskryt, język starosłowiański. Jakie były dalsze koleje jego życia, zanim się zgłosił do Kraszewskiego, dowiedzieć się z korespondencyi można zaledwie tyle, że był nauczycielem domowym u Leona Szukszty w Michaliszkach po Maryampolem. Potem osiadł w Neu Bergfried w Kurlandyi, a wiadomość o zawiązaniu się Spółki wydawniczej żytomierskiej[2]) natchnęła go nadzieją, że będzie mógł wydać dokonane przez siebie przekłady Homera i Herodota. W końcu zatem r. 1858 zgłosił się do Kraszewskiego, jako mieszkającego wówczas w Żytomierzu, z tą propozycyą; przysłał początek tłomaczenia „Iliady“ białym wierszem i wywnętrzał się ze swoich zamiarów. Gdyby Spółka chciała wydać jego przekłady, nie żądał honoraryum, ale cały spodziewany dochód przeznaczał na wydawnictwo biblioteczki ludowej w języku litewskim „dla braci chłopków Litwinów.“ Myśl tej biblioteczki powziął oddawna, ale cóż z zamiaru, kiedy na wykonanie jego nie ma funduszu?

---

[1]) W niezgodzie z tym faktem jest krótki nekrolog Akielewicza, podany w „Kurjerze warszawskim“ (1887, nr. 286). Autor jego twierdzi, że A. był na uniwersytecie moskiewskim. 4 klasy — a uniwersytet! W listach swych nieraz A. nadmienia, że jest samoukiem, bo czyż może co innego znaczyć np. wyrażenie: „wielki ze mnie nieuk“, — za samouka miał go i Kraszewski. Nekrolog ten odsyła po szczegóły biograficzne o Akielewiczu do Dykcyonarza biograficznego Stekertów, w którym to dykcyonarzu... niema ani słowa o Akielewiczu. Ateneum (1887 listopad) podaje, że A. urodził się w Kownie 1830.

[2]) W końcu r. 1859 Aleksander Groza z Karolem Kaczkowskim i Leonem Lipkowskim założyli Spółkę wydawniczą żytomierską, opartą na akcyach. Spółka postanowiła założyć trzy własne duże księgarnie w Kijowie, Żytomierzu i Wilnie i otworzyć 12 mniejszych filij. Nakładem Spółki miały wyjść naprzód: „Latopis Nestora,“ w przekładzie Juliana Kotkowskiego, „Mściciel“ Szajnochy, „Anna Jagiellonka,“ dwutomowa monografia Juliana Bartoszewicza i czterotomowa „Historya kobiety w Polsce“ Zygmunta Kaczkowskiego. Zaledwie jednak wydrukowano pierwszą część „Mściciela,“ pierwszą część „Latopisu“ i pierwsze dwa tomy „Kobiety“ Kaczkowskiego, władza Spółkę rozwiązała.

Musiał już przedtem Akielewicz pisać do Kraszewskiego, kiedy wspominał, że odezwa jego o litewskie pisemko dla ludu nie odniosła skutku; donosi też dalej, jakby już o rzeczy wiadomej Kraszewskiemu, że praca jego nad Słownikami polsko-litewskim i litewskim porównawczym „postępuje żółwim krokiem.“ „W pierwszym — pisze dalej — obok litewskich pomieszczę i staro-pruskie wyrazy, oraz łotewskie, które już w litewskim zaginęły. Rozumie się, że niema tu mowy o wyrazach niemieckich, jakie się z czasem wkradły do łotewskiego. Powtóre, w tymże słowniku objaśnię wyrazy polskie, których źródło w litewskim, jak np. s k r z y d ł o, o s k a r d, k o r d, s z c z e g ó ł, o g ó ł itd. Potrzecie wyłożę pokrótce nazwy z mitologii litewskiej, zamieszczone w wydającym się obecnie słowniku polskim Orgelbranda, które (niech mi przebaczą panowie układacze) najniedorzeczniej są opisane. Albo jak w tym słowniku objaśniono *Dajnos!* Ma to być pieśń litewska, mająca tę właściwość, iż poczynają się w niej zwrotki zawsze jednakowo, jako np. od wyrazów: „Tam w ogrodzie kwitnie w maju słodko, wdzięcznie sześć do trzech.“ To samo czytaliśmy już w Historyi Literatury polskiej Wiszniewskiego... *Diewas*, *diena* i *dajna* płyną z jednego źródła, a gruntem ich znaczenia — *świało*, Dajna jest to rodzaj jasnowidzenia wylanego w pieśni. *Dajninikas* — vates — wieszcz — Seher. Jeżeli mówię do dziewczyny: *Lelielje mergelo* **padajnuok** *man*, to się znaczy, że mnie ma zaśpiewać pieśń nową, nieznaną mi — taką pieśń, któraby postawiła przedemną obraz zachwycający moje serce i umysł — taką pieśń, w którejbym widział coś żywego- Drugi rodzaj pieśni litewskich nazywa się *giesme* (giedu, gajdys) — pieśni religijne, nabożne. Jestto niby ocucenie się, rozbudzenie się z uśpienia moralnego. Trzeci gatunek pieśni naszych — *rauda* — smutek — elegia. Na polskie słowo ś p i e w a ć Litwin ma aż siedem słów: *dajnuoti giedoti*, *raudoti*, *audoti* vel *ałdoti*, *niuniuoti*, *ryloti*, *soukti*. Myli się Mikucki, twierdząc, że u Słowianina górował *wzrok*, a u Litwina *słuch*. „W Litewskim — mówi tenże etymolog — przy wielkiej liczbie wyrazów oznaczających *ruch*, *światło*, wyrazów naśladujących dźwięki jest prawie nieskończona ilość.“ Tak źle z naszym językiem nie jest, żeby sięgał granic nieskończoności. Dotychczas nie dopatrzyłem, co u Litwina góruje? — wzrok, czy słuch? wiem tylko, że on na każdy odcień jednego pojęcia ma albo oddzielny wyraz, albo oddzielną formę. I tak np. wyraz polski m o w a w wielorakiem bierze się znaczeniu, a Litwin ma na to aż pięć wyrazów: *kałba*, *sznekta*, *tarme*, *biła*, *żadas*; stopnie koloru np. żółtego wyrazi przez: *gełtas*, *gełtonas*, *gełtokas*, *gełswas*, *gełswokas*, *gełtonelis*, *gełtonutelis*, *gełtonużis*, *gełtonużelis*, oprócz *gełtoningas* — wydający farbę żółtą, oraz imiesłowów od czasowników *gełtonuoti* - żółcieć, świecić żółto; *gelsti* — żółknąć; *geltinti* — żółcić.

„W słowniku litewskim porównawczym — ile zdołam — pomieszczę cały skarb mowy litewskiej, nieopuszczając imion własnych, gdzie nie mało przechowało się zasobu językowego. Rzecz godna uwagi, że w imionach własnych gór, rzek, miast, uroczysk, napotykamy prawie żywcem wyrazy sankryckie. W tymże słowniku wykażę znaczenie liter, jako wyrazów brzmienia....

„Przedewszystkiem wypadałoby napisać rozprawkę o właściwościach języka litewskiego wobec wszystkich pierwotnych czy głównych języków obszernej rodziny Indo-Europejskiej. Ale u nas takiej lingwistycznej rozprawy niktby zapewne nie podjął się wydrukować, a ja postanowiłem sobie pisać tylko po — polsku i po — litewsku, wydać zaś taką broszurę własnym kosztem — nie jestem w stanie. Ale dajmy pokój Lingwistyce: mamy co pilniejszego na karku — zgłodniała rzesza wygląda pokarmu, a niemasz drugiego Chrystusa, któryby ją nakarmił pięcią chlebów i siedmią ryb“...

Praca dla ludu, to główny cel życia Akielewicza. Widocznie Kraszewski nie znając stosunków, w posłanej mu odpowiedzi wyrażał o ten lud obawę, bo w drugim swym liście (17 lutego 1859) Akielewicz go uspokajał: „Niema tak wielkiej obawy o nasz lud kochany. Wiernym pozostanie swojej przeszłości, chociaż w niektórych okolicach bardzo przygnębiony. A jakże on łaknie pokarmu duchowego! Po kilka tysięcy egzemplarzy kalendarza litewskiego rozchodzi się rocznie, chociaż ten kalendarz jak najnędzniej jest redagowany.., O nasz lud powtarzam, nie obawiaj się, miły Panie a Bracie, raczej miejmy zwrócone oko na szlachtę. Na Żmudzi i Litwie wiele znajdzie się indywiduów, które nie po naszemu... czują i myślą. Czuwajmy! W tym duchu napisałem komedyjkę (raczej elegią) p. n. „Żona od Boga przeznaczona“, na konkurs otwarty przez Starzyńskiego. Nie miałem i nie mam pretensyi do wieńca Molierowego, chciałem tylko moim braciom pokazać niektóre smutne obrazy, malowane z natury. Podobnej nieco barwy jest załączony tu „Rejskiun Tyras“ gdzie przedstawiłem żebraka, dla którego przeszłość jest świętością. Zresztą w Gubernji Kowieńskiej szlachta wyższa, naczelnicy, jakoś lepiej czują swoją godność, ale drobniejsza, a gdzieniegdzie i duchowieństwo przesiąkłe brudami. Dzisiaj Gubernja Kowieńska wysoko stanęła w opinii ogółu i jakoś umie i stara się podtrzymać dobre o sobie rozumienie. Na sejmikach tegorocznych złożyli w Kownie 25 tysięcy rub. sr. na emigrantów litwinów, którym wolno wrócić do kraju, i jak słuchać, Kowieńczuki robią staranie o przywrócenie Uniwersytetu w Wilnie, albo przynajmniej o założenie lyceum i dają na to fundusz.. Chwała Bogu! jest czem się weselić. Ale inaczej idzie z Gubernią Wileńską. Musisz pan znać wiersz Syrokomli, gdzie mówi: „nie chcę być Litwinem! i hańba mojej

herbownej pieczęci!“ Ale nie mówię, co pan masz zrobić z Chlebem Czarnym, który tu załączam. Odezwa moja do rodaków objaśnia Pana, jaki cel tej książki. Bądź łaskaw, podaj ją do druku, a dochód z niej przeznaczam po połowie na Długosza [1]) i wydawnictwo biblioteczki ludowej dla Litwinów. Podaj do gazet moją tę odezwę, sam przemów — a spodziewam się, że Litwa i Korona wysłuchają mojej prośby... Zawiązalibyśmy biblioteczkę ludową dla Litwy, Korony, Galicyi, Poznania, a nawet i dla Białorusi... Wzięlibyśmy do grona swego: *Czytelnię Niedzielną*, *Gwiazdkę Cieszyńską* i drugich na stronę Polski; Korotyński i Dunin-Marcinkiewicz stanęliby po stronie Rusi, a ja pisałbym dla Litwy“.

Następnie podawał Akielewicz plan swej ludowej biblioteki. Miała się składać z czterech działów: I. Religia. Moralność. Prawo. II. Roda (tak zwał przyrodę) i Przemysł. III-ci dział miał być poświęcony historyi i geografii, IV-ty wreszcie literaturze ludowej. Każdy z tych działów obszerniej wyjaśniał, a kiedy przyszedł do czwartego wołał z zapałem:

„Tu dopiero pole popisów! Kolędy, podania, przysłowia, zagadki i pieśni, dają mi nieprzebrane skarby, bylebym umiał z nich użytkować. Piszę więc powiastki w duchu ludowym. Wyprowadzam na scenę: Łaumę, Łajmę, Perkunasa, Aitwarasa itd. itd. Wędruję z Bogiem w postaci żebraka; zachodzę z Chrystusem do chaty litewskiej, bo i On wedle naszych podań był aż na Żmudzi....

„...Oto zarys biblioteki ludowej, która z czasem może i obszerniejsze przybrać rozmiary, teraz poprzestańmy na tych czterech rozdziałach. Mając jaki taki fundusz, będę wydawał pojedyńczo książeczki rzeczonej treści. Prenumeraty stałej za moje książeczki nie naznaczam, kto ile może, niech daje — i grosz nawet przyjmę i darmo dam, kto zechce. Za moje trudy, jako redaktora — nic nie żądam. Wszelki dochód z tej biblioteczki przeznaczam na dobro moich braci. Będę ubogie dzieci posyłał do szkółki, sierotom i żebrakom kupię chleba. O! gdybyśmy mogli zawiązać spółkę, o jakiej nadmieniłem na wstępie. Wtenczas, przy większych siłach i funduszach, więcej zdziałalibyśmy dla ludu, a tem samem i dla kraju. Wołaj! zachęcaj! upominaj! może się da co zrobić — mam w Bogu nadzieję. Cóż mój Panie a Bracie Miłościwy po patryotyzmie, jeśli zaniedbamy ludu? Jak w budowli fundament, tak w społeczności lud. Licho z takiej budowli, gdzie podwalina słaba...“

[1]) Z datą 18 listopada 1858 r. ogłoszoną została odezwa Al. Przeździeckiego, X. bpa. Łętowskiego, Fr Wężyka i J. Łepkowskiego zawiadamiająca o zamiarze wydania dzieł Długosza i postawienia pomnika wielkiemu historykowi. Odezwa wzywała ludzi dobrej woli do przyjścia przedsięwzięciu z pomocą materyalną i moralną.

W tymże liście narzekał, że innym jego pracom wciąż coś stoi na przeszkodzie. Tłumaczył Herodota, a tu dowiedział się że już ktoś (Bronikowski) przekład „ojca historyi” drukuje w Poznaniu. Dawniej wziął się do tłumaczenia historyi powszechnej Rottecka, aż tu znów zjawia się przekład Rogalskiego [1]). Zabrał się z kolei do tłumaczenia „Wykładu arytmetyki” Diesterwega i Häusera, lecz znów go ktoś uprzedził. Nie wiedzie mu się, ale cóż robić. Żali się: „com przecierpiał pokochawszy naukę,” — a w tem dowód z jakiemi trudnościami walczył, pracując nad swojem wykształceniem.

Do listu tego musiał zapewne dołączyć paczkę swoich rękopisów, bo pisze:

„Nadmieniam, że z tych utworów: „Wycieczki Gużutisa” i „Sonety do Maryi,” tyczą się kwestyi włościańskiej. Sonety posłałem do Petersburga do „Słowa,” a „Rejskiun Tyras” do „Biblioteki Warszawskiej.” Ale czy one były i czy będą drukowane, nic o tem nie wiem, bo żadnych pism nie otrzymuję, prócz „Gazety Warszawskiej” i „Teki wil.,” którą mi poczciwy Kirkor z łaski nadsyła. A zresztą drugich pism nie miałbym i czasu czytać przy tyle pracy. To słownik, do którego wszelkie źródła, jakie mogłem zgromadziłem; to znowu trzeba jaką rzecz studyować, uczyć się—bo niestety! wielki ze mnie nieuk!

„Jeszcze mi ten Długosz nie daje spokoju! Ot, wiesz co, kochany Bracie, sądzę, że nasi rodacy nie okażą się obojętnymi dla dawnego mistrza królewiczów. Wnioskuję, że ze składek publicznych zbierze się nad potrzebę do wydania jego dzieł i wzniesienia jemu pomnika. Z pozostałą summą, wiesz pan, cobyśmy zrobili? Oto założylibyśmy księgarnię i drukarnią, które stałyby się własnością narodu....

„Ale! ale! co się stało z Muzeum ś. p. Świdzińskiego? Czy naród nie upomni się o swoją własność?! Jako cząstka tego narodu, jako wspólnie z innymi obdarowany, zapozywam pana margrabię Wielopolskiego! Spodziewam się, że i pan staniesz do tej sprawy, a tak z wielu innymi wytoczymy proces panu margrabi w imieniu narodu. Okażmy, że przecież cenimy pamięć Świdzińskiego, że umiemy dbać o swoje dobro; bo potomność rzuci klątwę nietylko na pana Wielopolskiego, ale i na tych, którzy nie upomnieli się o swoje. Więc do dzieła! [2]) (C. d. n.)

[1]) „Hist. powsz.” Rottecka w tłum. Rogalskiego wyszła już w r. 1842.

[2]) Przytoczyłem w całości ustęp o Wielopolskim, jako jeszcze jeden dowód więcej, jak sprawa muzeum Świdzińskiego w najdalszych zakątkach kraju budziła oburzenie przeciw margrabiemu. Im więcej takich dowodów, tem łatwiej zrozumieć późniejsze wypadki polityczne. Margrabia miał zaledwie małe kółko przyjaciół, ogół nie obdarzał go zaufaniem. A kto ma być pośrednikiem między władzą a społeczeństwem, ten musi posiadać zaufanie stron obu. Inaczej czeka go niechybny upadek, a pod gruzami pogrzebie i siebie i sprawę, której ma służyć.

Przegląd Przeglądów.

I. Spuścizna po Zanie.

Pan Maryan Gawalewicz w taki sposób zdaje sprawę z wycieczki swojej na Litwę dla zabrania materyałów do życiorysu i wydawnictwa pism Adama Zana:

„Wiedziałem, że żyje dotąd wdowa po nieboszczyku, pani Brygida ze Swiętorzeckich Zanowa, oraz dwaj synowie, starszy Wiktor, doktor medycyny i młodszy Abdon, obywatel ziemski, radca Towarzystwa kredytowego, właściciel Poniemonia, w gubernii Suwalskiej.

„Poszedłem tedy wprost do źródła.

„Oprócz tradycyjnej gościnności w starym dworze, wzniesionym na ruinach byłego zamku krzyżackiego, w uroczej okolicy na wyniosłym brzegu Niemna, znalazłem tam w rodzinnem archiwum istną Kalifornię dla moich poszukiwań. Wspomniałem już pokrótce, że według łaskawie udzielonych mi objaśnień przez pana Abdona Zana, wszystkie rękopisy, listy, pamiątki po mężu, przez długie lata z nabożną skrzętnością wdowy po niezwykłym człowieku, zbierała, porządkowała i niemal zazdrośnie, jak skarbu strzegła jego matka.

„U pani Tomaszowej tedy należało wyprosić pozwolenie do otwarcia tego Sezamu i przejrzenia po raz pierwszy od lat przeszło czterdziestu pożółkłych od starości, spłowiałem pismem zapełnionych foliałów, w których ukrywał się świetlany duch Mickiewiczowskiego przyjaciela i kolegi, uwielbianego przez współczesnych przewódzcy młodzieży uniwersyteckiej, zapalonego miłośnika poezyi, cnoty i nauki...

...Obowiązany się czuję, wobec ogólnego zainteresowania tym przedmiotem, zdać już teraz choć ogólnikowo sprawę z moich poszukiwań. Nadmieniam tedy, iż rezultat ich przeszedł moje oczekiwania. Jeżeli chodzi o obfitość materyału, dość powiedzieć, że znalazłem około trzydziestu grubych tomów in folio, lub in quarto, zapisanych własną ręką Zana... Na wagę wynosi to kilka pudów.

„W tym zbiorze, który zamknął całą poetycką i naukową pracę i twórczość, „arcypromienistego" założyciela filaretów, mieści się najszczegółowszy jego dziennik z pobytu w Orenburgu, spisywany przez lat trzynaście, setki jego listów do przyjaciół młodości i kolegów uniwersyteckich; obfita korespondencya, prowadzona aż do śmierci z Maryllą, z Malewskimi, z Suzinem, Chodźką i wielu innymi; ważniejsze dokumenta, dotyczące jego pobytu w Wilnie, ukończonych studyów i egzaminów na kandydata filozofii i magistra wydziału matematycznego, procesu filareckiego, wreszcie urzędowania w służbie rządowej; wszystkie poezye bądź to przepisane na czysto, bądź też w brulionach; szkice i plany zamierzonych utworów, notaty do autobiografii, liczne rozprawy filozoficzne, historyczne i społeczne, dzieła naukowe, dotyczące geognozyi i fizyografii, badania gór uralskich, Kirgizyi i Baszkiryi, ziemioznawcze studya czynione za powrotem do kraju w kilku guberniach litewskich, opisy naukowych wypraw w celu poszukiwania złota i dyamentów na Uralu, wiercenia studzien artezyjskich, etc., etc., etc.

„Im więcej wgrzebywałem się w te foliały i papierzyska, tem większy ogarniał mnie podziw nad wielostronnością tego niepospolitego umysłu, jego wiedzą i wykształceniem, a szczególniej nad stroną psychologiczną tej wyjątkowej jakiejś natury, czystej jak kryształ, idealnie szlachetnej, gorejącej jak znicz jasnym, równym, świetlnym płomieniem wiary w Boga, i chrześciańskiej miłości dla całego świata. Zrozumiałem dopiero: jaki i dla czego tak silny był ten wpływ, który od lat młodzieńczych wywierał Zan na swoje otoczenie, skąd szedł i na czem się opierał ów nieprzeparty urok najszlachetniejszego idealisty-romantyka, którego większym talentem poetyckim przerośli jego rówieśnicy, ale żaden nie zaćmił moralną wartością charakteru, podniosłością umysłu i gołębią dobrocią serca...

...Czego mi nie powiedziały dosyć dokładnie martwe papiery, dopełniła z całą gotowością żywem słowem czcigodna staruszka, dźwigająca na swoich barkach ósmy krzyżyk z taką rzeźkością, jakby zaledwie połowę tego ciężaru życia i wieku czuła na sobie. Obdarzona niezwykle dokładną pamięcią dat, nazwisk, faktów i najdrobniejszych szczegółów, dotyczących jej męża i osób w bliższym zostających z nim stosunku, jest pani Tomaszowa dzisiaj ostatnim żyjącym świadkiem, którego zeznania mają wartość dokumentu do historyi owej epoki. Żyła, oddychała, krzepiła serce i umysł jej wspomnieniami, przeczytała, poznała, zgromadziła wszystko, co się do nieboszczyka jej męża odnosiło i najchętniej, w nader żywy i barwny sposób umie o tem opowiadać.

„Niestety, zaniemiał dla niej cały świat i niełatwo przychodzi jej się z nim porozumiewać; postradała zupełnie słuch, więc tylko na piśmie można się do niej odzywać i zadawać pytania, na które odpowiada obszernie i wyczerpująco. Ale gdy ją przedmiot zajmie, ożywia się, zdaje się, że w oczach młodnieje, bystre spojrzenia toczy po obecnych, a lica staruszeczki kraśnieją nieraz jeszcze rumieńcem, jak panieńskie jagody, gdy w sercu wskrzesza pamięć tej dalekiej, zamglonej przeszłości.

„Przed rokiem uległa wypadkowi złamania nogi, więc się wspiera teraz więcej dla ostrożności niż z potrzeby na kuli, ale to jej ruchliwej dotąd natury nie krępuje wcale i gotowa raz po raz wstawać z miejsca, by iść do swego pokoju, otwierać najtajniejsze

swe sanctuaryum i wydobywać z niego na pokaz to jakiś szczególniejszej wartości list, to fotografię, to album, to pamiątkę po mężu"... Dzięki tej uprzejmości, mógł pan G. w *Tyg. Ilustr.*, zamieścić portret Tomasza Zana, według fotografii, zdjętej na krótko przed jego śmiercią.—„J. I. Kraszewski wykonał z niej duży portret kredkowy, rozpowszechniony później w litograficznych kopiach, ale twarz zaokrąglił i wypełnił zanadto, rozszerzył piersi i ramiona, przez co zmienił charakter fizyognomii... W posiadaniu rodziny istnieje duży, olejny portret Tomasza, malowany przez Minjata, znany również z reprodukcyi; inny znajduje się podobno u prof. Kryńskiego w Warszawie, a jeszcze inny, najważniejszy, bo z lat młodzieńczych, rysowany przez prof. Rustema w roku 1824, doskonale zachowany a zupełnie nieznany nawet rodzinie, udało mi się obejrzeć u pana Henryka Ślizienia, syna Rafała, który należał do grona kolegów i przyjaciół Mickiewicza. W właściwym czasie podamy go w „Tygodniku." Mniemany portret Tomasza Zana z lat uniwersyteckich, zamieszczony w „Mickiewiczowskim Albumie" Bełzy, jest wprawdzie wizerunkiem Zana, ale Stefana, nie Tomasza...

„Na teraz poprzestaję tylko na tych kilku szczegółach z mojej litewskiej wyprawy, w której celem dopełnienia poszukiwań, musiałem niespodzianie znaleźć się nietylko w Kownie i Wilnie, ale i w Petersburgu"... (*Tyg. Illustr.* nr. 52).

II. Matka Boska Nowogrodzka na czele «Pana Tadeusza.»

Pod powyższym tytułem znajdujemy ciekawy artykuł księdza M. S. w nrach 49 i 50 lwowskiej „Gazety kościelnej."

Autor rozpoczyna od krótkiego rzutu oka na wpływ masonii w Polsce, który odbił się i na literaturze naszej. Naigrywano się z religii, nawet biskupi żartowali wierszem z zakonów. Rzadko znajdziemy w poezyi ówczesnej wzmiankę o Ukrzyżowanym; ani Krasicki i Naruszewicz, nawet Woronicz „a najmniej Karpiński, autor pieśni śpiewanych po naszych kościołach, który był skończonym deistą, nie napisali nigdy jednego wiersza na cześć Matki Zbawiciela." Całe społeczeństwo aż do r. 1830 podlegało wpływowi wolnych mularzy; należeli do nich, choć się później nawrócili, i Adam Czartoryski i Kajetan Koźmian i Tadeusz Matuszewicz, tłumacz Tomasza à Kempis. Poprzednik Mickiewicza, Kazimierz Brodziński, był wielkim sekretarzem w Wielkim Wschodzie. „Towarzysze młodości Mickiewicza w związku filareckim, albo sami byli masonami, albo masońskim wpływom podlegali. Przynajmniej Jan Czeczot, najmilszy jego przyjaciel ze szkół nowogrodzkich, a później profesor gimnazyalny w Mińsku, był członkiem loży: „Pochodnia północna" w Mińsku, w której mistrzem katedry był szlachetny opiekun ludu, Dominik Moniuszko, a innym członkiem, ksiądz niestety, Stanisław Sztejn, kapelan wojskowy." Szczegóły powyższe wyjął autor z katalogów masońskich, a w przypisku przytacza innych kapłanów do lóż należących, pomiędzy którymi był sufragan wileński ks. Nikodem Puzyna i biskup-sufragan gnieznieński ks. Kowalski.

Dopiero Mickiewicz wprowadził na nowo do poezyi naszej pierwiastek katolicki, którego nie znała literatura piękna stanisławowskiej epoki. Zasady katolickie wyniósł z rodzicielskiego domu. Nieprawdą jest, aby matka poety pochodziła z żydów, mianowicie z Frankistów (opuszczamy dowodzenie przez sz. autora tej „nieprawdy," gdyż obszernie o tem niedawno pisaliśmy w *Przeglądzie literackim*). Gdyby tak było, „wolnoby wątpić, aby poeta żywą cześć i nabożeństwo do Bożej Rodzicielki przejął w spuściźnie od matki, chrześcianki niedawnej." Tymczasem spotykamy tę cześć i w hymnie do Najświętszej Panny i w ustępie z „Dziadów," kiedy stary kapral broni honoru Maryi, a przedewszystkiem we wstępie do „Pana Tadeusza":

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem...

Żaden z biografów poety nie wyjaśnił „co to za kościół był w Nowogródku, do którego Adam dzieckiem przez matkę z ufnością był ofiarowany i Bożej Rodzicielki Opiece polecony." Ten cudowny obraz nie znajdował się ani w Witoldowej farze, ani u OO. Dominikanów, ale w g r o d z i e z a m k o w y m, gdzie stała najdawniejsza cerkiew, początkowo obrządku greckiego, a później grecko-katolickiego, która należała do monasteru OO. Bazylianów, fundowanego w Nowogródku przez Adama Chreptowicza r. 1620. „Bazylianie mieli gotycką świątynię, a na zamku małą rezydencyę. Sądząc z tekstu pieśni, niżej przywiedzionej, była cerkiew zamkowa szczupłą kaplicą tylko. Dziś ona nie istnieje, a w zamku pozostały same zwaliska. Starożytny obraz Matki Bożej, w „Panu Tadeuszu" rozsławiony, przeniesiono do cerkwi św. Borysa i Gleba w mieście, najdawniejszego teraz w Nowogródku domu Bożego wschodniego obrządku... W którym roku się to przeniesienie obrazu odbyło, oznaczyć nie umiemy. Mickiewicz w początkach teraźniejszego wieku odbywał do niego po wyzdrowieniu p i e s z o pielgrzymkę. Chociaż rodzice mieszkali w Nowogródku, było to p i e s z e pątnictwo dowodem zdrowia i siły, bo trzeba było, dążąc do zamku, widocznie wówczas jeszcze się w całości trzymającego, na górę wstępować. Tuż u jej stóp oko witało starodawną farę, ocienioną drzewami, dalej górę Mendoga, pomnik, jak niesie miejscowa tradycya, jego chrztu i koronacyi. Przez niezmierzone obszary falistych pól, wśród malowniczych rozdołów, kurhanów, siół i gajów, dąży

z Nowogródka w kierunku wschodnio-południowym, wijący się po wzgórzach i dolinach, wysadzony brzozami gościniec. Wiedzie on ku Słuckowi przez Korelicze i Mir, o których poeta w „Panu Tadeuszu" nie zapomniał."

Co do wspomnianej pieśni, znajduje się ona w książce wydanej w Wilnie w r. 1817 w formacie kantyczkowym, w drukarni XX. Bazylianów p. t.: „Pieśni nabożne na święta uroczyste i t. d.", z której „może Mickiewicz w młodym wieku śpiewał." Przypuszczenie to nasuwa pewność, że poeta lubił pieśni kościelne, bo nietylko w „Dziadach" odzywa się znana pieśń na Boże Narodzenie, ale i w „Literaturze słowiańskiej" wysoką wartość przyznawał poeta kantyczkom [1]). Otóż na str. 565 tej książki znajduje się „Pieśń o Najśw. Pannie Maryi cudami słynącej w obrazie Nowogrodzkim," pod strażą XX. Bazylianów zostającym, którą autor w całości przytacza, bo „można się domyślać, że pieśń ta unicka w pobożnym domu Mickiewiczów nieraz była śpiewana, z wdzięczności za uzdrowienie synaczka, który w lat 30 później Matce Boskiej spłacił dług wdzięczności, jakby w odpowiedzi na skargę, zawartą w bazyliańskiej pieśni" [2]).

Potrąciwszy o „wspomnienia nowogrodzkie" Mickiewicza, dodaje sz. autor dla wykazania „że Mickiewicz w szczerze katolickiej atmosferze młodość najpierwszą przepędził, i to, że miał w rodzie księdza. Stryjem jego był znakomity na swój czas fizyk, ks. Józef Mickiewicz, profesor w uniwersytecie wileńskim, dziekan wydziału fizyczno-matematycznego, który mu w początkach życia akademickiego w Wilnie, od r. 1815, był opiekunem i doradzcą. Nie był jednakże, jak twierdzą powszechnie, ex-jezuitą, lecz ex-pijarem. Wiemy bowiem, że w słynnych niegdyś szkołach pijarskich, w Lubieszowie, na litewskiem Polesiu, między uczniami swymi w nowicyacie miał od końca r. 1773 ks. Aleksandra Turskiego, również niepospolicie w naukach fizycznych biegłego, którym się później chlubił, że mistrza swego prześcignął."

W końcu swego artykułu ks. M. S. podnosi, że Mickiewicz głęboką intuicyą poetycką połączył we wstępie do „Pana Tadeusza," wszystkie pierwiastki, z których wielkość Rzeczypospolitej wzrosła. „W swojej własnej osobie nosił niejako syntezę tych żywiołów." Rodzina jego była niewątpliwie litewską, w nowogrodzkiej ziemi przecież litwinów etnograficznych niema. Lud tam wiejski był białoruski, grecko-katolickiego obrządku, szlachta i wykształcone społeczeństwo było polskie, obrządku łacińskiego. Autor dowodzi na przykładach, że braterstwo między obrządkami było najzupełniejsze, najwybitniejsze rodziny miały między sobą członków obu obrządków, . Mickiewicz lubo znał lud, wśród którego wzrósł, jego gusła i zobobony, o gr.-kat. obrządku przecież w utworach swych poetycznych nigdzie nie wspomniał, wyjąwszy dla nikogo dzisiaj niezrozumiałą inwokacyę do Matki Boskiej Nowogrodzkiej i parocha z Cyryna, wymienionego mimochodem w baladzie o Świtezi. Nie wspomniał zaś dla tego, że choć był poetą głęboko wierzącym, w poezyi na pole ściśle religijne, jak np. Bogdan Zaleski, albo kościelne, bardzo rzadko wstępował. Był też w „Panu Tadeuszu" piewcą domowego życia wyłącznie sfery szlacheckiej, średniej i uboższej, z której sam wyszedł i żadnej sceny z życia ludowego do niego nie wprowadził."

[1]) Żaden naród podobno nie może się pochlubić takim zbiorem, jak kantyczki polskie... Uczucia w nich wydane, mianowicie uczucia miłości i czci Matki-Dziewicy ku swemu synowi, Bogu, tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłumaczyć je prozą, byłoby to znieważać świętość... Lit. słow. lekcya z 18-go maja 1841.

[2]) A czemuż Matko, szczodrą mając rękę,
Małą od ludzi odnosisz podziękę?

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Karpowicz Stanisław. *Cel i zadania wychowawcze.* Szkice pedagogiczne. Warszawa 1897.

Książka z dziedziny wychowania jest u nas tak rzadkiem zjawiskiem, że już choćby z tego powodu, należałaby się wzmianka o niej w naszem piśmie, nie zamykającem łamów swych i dla literatury pedagogicznej.

W Szkicach, których tytuł powyżej przytoczyliśmy, autor najprzód się zastanawia nad pytaniem: „Czem jest wychowanie ze stanowiska wiedzy współczesnej?" Rozmaitość życia — odpowiada autor — zmienność jego warunków — wymagają takiego przygotowania młodzieży pod względem fizycznym i moralnym, aby się nietylko do zmian tych stosować mogła, lecz i umiała z nich w najwłaściwszy sposób korzystać. Dlatego młode pokolenie należy kształcić tak, aby przysposabiać myśl do objęcia jak najszerszych widnokręgów, aby ją uzdolnić do przyswajania wszystkiego, co prawdziwe i użyteczne, i wdrożyć do samodzielnego posiłkowania się wiedzą, do samodzielnych poszukiwań i samodzielnego kierowania się w życiu. Do tego należy przysposobić młodzież przez rozwój fizyczny i umysłowy. Co do drugiego, radzi autor umieścić na pierwszym planie nauki przyrodnicze (poznać gruntownie choć jednę część umiejętności przyrodniczych, a resztę w grubszych i najważniejszych przyswoić zarysach), na drugim nauki społeczne, na trzecim wykształcenie praktyczne (przez udział wychowańców w pracy rodziny i pracę ręczną w rolnictwie lub rzemiośle). W metodzie nauczania oprócz ćwi-

czenia pamięci, należy nauczać koncentrycznie (w kołach współśrodkowych a nie jak było dawniej w promieniach widnokręgu ucznia) i uwzględniać syntetyczną drogę poznania.

W drugim szkicu p. t.: „Nauki przyrodnicze w życiu i wychowaniu," zaznaczywszy potrzebę zaznajamiania wychowańca z przyrodą i niekorzystne dla rozwoju umysłowego usunięcie tych nauk na plan drugi na rzecz klasycyzmu, przedstawia wartość wiedzy przyrodniczej w praktycznem życiu („w wykształceniu technicznem jest ona o tyle potrzebna, o ile są w kraju odłogiem leżące pola do pracy wytwórczej") z wyraźnem zastrzeżeniem, że „nie można w nich widzieć tej dźwigni postępu ekonomicznego, jaką się pospolicie upatruje." O wiele większe jest znaczenie „przyrodoznawstwa w kulturze umysłu," czyli w kształceniu obserwacyi; przez zbieranie bowiem szczegółów i ich porównywanie kształci indukcyą, a w odnoszeniu poszczególnych okazów do gromad i rzędów na podstawie dopatrzonych znamion wykazuje wartość rozumnej dedukcyi, słowem, „nauki przyrodnicze nietylko ze względu na swój przedmiot, ale i z powodu metody zasługują na jak najszersze upowszechnienie, gdyż one stanowią naturalną i najlepiej wyrobioną szkołę myślenia."

Szkic trzeci poświęcony „Woli i jej kształceniu." Nie ma wątpliwości, że już dziecko małe posiada wolę, bo ono się rozwija od pierwszych chwil życia. „Kształcić wolę, znaczy otoczyć wychowańca takimi warunkami, któreby sprzyjały jej rozwojowi, a że środkami ku temu są: 1) powtarzanie czynności, wywołujących chęć działania, 2) świadomość celu i 3) środków takiego działania—przeto należy w wychowaniu trzem tym warunkom uczynić zadość." Niemniej wynikającym z tych środkiem jest konsekwencya w postępowaniu wychowawcy, t, j. skłanianie wychowanka zawsze i bez wyjątku do postępowania zgodnego z raz powziętym już zamiarem. Stać się to może najłatwiej tylko wtedy, gdy będziemy usuwać wszelkie sprzeczności w życiu, które się nie zgadzają z zaszczepionymi w dzieciach poglądami.

„Wszystko, cokolwiek zmysły nasze uderza, może być przez nas odtworzone i wywoływać odpowiednie myśli, uczucia i pragnienia. Otoczenie więc nasze, wszystko, co się dokoła nas dzieje — wszystko to na nas oddziaływa." „Z jakim się wdajesz—takim się stajesz"—mówi stare przysłowie, którego wykładem jest szkic p. t.: „Naśladownictwo i jego społeczno-wychowawcze znaczenie." Autor wyróżnia w niem okres mechaniczny, okres budzenia się świadomości i ciekawości, i trzeci działania rozmyślnego. Ma ono też w wychowaniu znaczenie niepoślednie, bo „zakłada pierwsze podwaliny umysłowych i moralnych skłonności, z których się potem nałogi, charakter, kierunek i skład myśli rozwija."

„Rozwój idei oraz jej znaczenie wychowawcze"—to tytuł szkicu ostatniego. Zastanawia się w nim autor na gruncie ściśle psychologicznym nad rozwojem największych uogólnień, syntez czy abstrakcyj, bo je wszystkie za synonimy uważa, a dla tego uwydatnia wychowawcze ich znaczenie, „bo zadaniem wychowania moralnego jest rozwijanie w młodych umysłach idei ogólnych, któreby ogarniały cały zasób szczegółów wiedzy, poglądów na życie, wierzeń, pragnień, nadziei, któreby jednoczyły wszystkie rozstrzelone uczucia w jednem ognisku najlepszych i najwznioślejszych dążeń—w oświetleniu jednej, wielkiej myśli przewodniej."

Zdaliśmy sprawę z treści, aby z nią zaznajomić czytelników przynajmniej z grubsza; nie wdajemy się zaś w rozbiór i ocenę, bo nie tu na to stosowne miejsce. Zaznaczamy tylko jako wrażenie, odniesione z przeczytania wymienionego dziełka, że autor jest obeznany gruntownie z psychologią pedagogiczną głównie na podstawie dzieł francuskich, (mniej niemieckich), że posiada umysł skłonny do rozumowań filozoficznych, ale że nie dosyć posiada jeszcze wprawy w oddawaniu swych myśli i jasnem ich przedstawieniu. Wskutek tego styl często jest zawiły, lub koturnowy, język nie zawsze poprawny, a miejscami nawet wykracza przeciw istotnym prawidłom składni polskiej.

Roman Zawiliński.

Adolf Dygasiński, *Nędzarze życia*; Warszawa 1898. *Dramaty Lubądzkie*; Warszawa 1897.

P. Dygasiński wprowadził pierwszy zwierzęta do naszej belletrystyki, psy i konie w jego utworach mają swą własną fizyognomię, żyją życiem niemal ludzkiem, odczuwają nietylko fizyczne, ale i moralne bole, przebrane w postać prawie ludzką, zajmującą czytelnika i jednają go z autorem tych epopei zwierzęcych. Objaw to częsty, iż autorowie od czasu do czasu lubią pogwarzyć o bohaterach swych utworów, pogawędził też o ptakach, o psach i koniach, bydle rogatem i nierogatem, p. D. w „Nędzarzach życia." Prócz własnych obserwacyj autora, rozumowań na temat, jakim ma być stosunek „króla przyrody" do zwierząt, reminiscencyj z przeróżnych mityologij, znachodzimy także kilka wzruszających obrazów niedoli zwierzęcej. Całość zajmująca, szczegóły niektóre mają niepoślednią wartość, gdyż oparte są na głębokiej znajomości duszy ludzkiej i instynktów tłumów ulicznych; rozpowszechnienie „Nędzarzy życia" wśród warstw niższych i średnich, przyczyniłoby się niemało do podniesienia poziomu uczuć moralnych naszego społeczeństwa. Warto zapamiętać zdanie pana D. „Człowiek, który się pastwi nad upadłem zwierzęciem, będzie się pastwił i nad upadłym bliźnim." Kończąc sprawozdanie z tej rozprawki, nie zawadzi zrobić autorowi jednej uwagi. W personifikowaniu zwierząt są przecież pe-

wne granice, których przekroczyć nie można, bardzo fatalnie brzmi w „ustach" koni, broniących swe źrebce przed wilkami, następujące zdanie: „Kto w Boga wierzy, niechaj ratuje gromadę, bo wilków mamy między sobą."

Gorszymi od zwierząt są chłopi lubądzcy. Obrzydłe sknerstwo, pijaństwo, bijatyki, kradzieże, a nawet podpalenie, to treść „Dramatów Lubądzkich." Wstrętni są Młoszowie, najbogatsza i najwpływowsza rodzina chłopska z Lubądzy, a nieprawdopodobny w rzeczywistości Pieczonka, chłopski błazen, zapożyczony przez autora chyba z Szekspira; owiany tajemniczością jak bohaterowie Byrona, robi wrażenie zdartego galonu, naszytego na pełną plam i dziur sukmanę. Nawet ci, których o chłopomanię posądzić wcale nie można, musieliby stanąć w obronie Lubądzian, gdyby nie to, iż autor wyznał, że opisuje zdarzenia z przed lat trzydziestu kilku. Ta uwaga autora uwalnia nas od polemiki, bo dziś zapewne i w Lubądzy musi być inaczej, niż w powieści pana D. Prus, Orzeszkowa, Sewer i Jasieńczyk malują inaczej chłopów niż p. D., ich chłopi prawdziwsi, są też i uczciwsi!

L. M. Dziama.

Zygmunt Sarnecki. *Historya literatury francuskiej, ułożona podług najświeższych opracowań obcych*, Kraków. Spółka wydawnicza polska 1898, str. 481.

„Chociaż nie wyczerpaliśmy olbrzymiego materyału — zamknąć go bowiem nie można w tak szczupłych ramach — mamy jednak nadzieję, że to, co tu opowiedzieliśmy, obudzi w czytelnikach pragnienie dokładniejszego zapoznania się z literaturą, która wywierała i wywiera dotąd potężny wpływ na naszą i na inne europejskie." Temi słowy kończy p. S. swoje dzieło. Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że cel swój autor osiągnąć powinien. Składają się na to różne okoliczności. Przedewszystkiem posiada p. S. gruntowną znajomość przedmiotu i porusza się z wielką łatwością w „olbrzymim materyale", jaki nam daje piśmiennictwo francuskie; rozumie on dalej doskonale ducha społeczeństwa francuskiego i jest w stanie, tak jak Francuz, odczuć piękno jego mowy; łatwiej mu też niż komukolwiek uwydatnić powszechne znaczenie tej literatury, tak ze względu na jej język giętki, jasny, subtelny, jak na udoskonaloną technikę pisarską i dramatyczną, jak na bogactwo idei o szerokim kosmopolitycznym charakterze; wreszcie autor traktuje swój przedmiot nietylko z ciekawością, ale z lubością i upodobaniem, co sprawia, że w książce jego, w którą włożył niemało pracy, nie czuć najmniejszego wysiłku, budzi ona prawdziwy interes, napisaną jest barwnie i żywo i potrafi zająć zarówno nowicyuszów jak i weteranów literackiego zawodu.

Obok tego celu „zainteresowania" przedmiotem, autor wytknął sobie inny: zarys historyi literatury francuskiej miał służyć jako „podręcznik dla młodzieży płci obojej" (str. 5).

Jeżeli „podręcznik" ma oznaczać zwykłe *vademecum*, katalog, ułożony chronologicznie, nazwisk autorów z podaniem krótkiego ich życiorysu, zwięzłej charakterystyki ich umysłu czy talentu i tytułów dzieł ważniejszych, książka pana S. wchodzi niewątpliwie w ramy podręcznika. Zachodzi tylko pytanie, czy ze względu na potrzeby miejscowej natury, na potrzeby naszego społeczeństwa, nie należało cokolwiek odstąpić od tego szematu. Inne wymagania stawiać, zdaje mi się, należy podręcznikowi literatury swojskiej, a obcej. W tym ostatnim mniejszy nacisk kłaść można na wyczerpanie przedmiotu, na stronę pamięciową, na erudycyę. Wybór autorów i dzieł może tu być ściślejszym, a doprowadzić za to do gruntowniejszego poznania osobistości i utworów typowych, wyjątkowo szczęśliwie uosabiających aspiracye swego narodowego społeczeństwa albo też wywierających wyjątkowo silny wpływ na pokolenia współczesne lub późniejsze. Ścieśnienie terenu badania pozwoliłoby wciągnąć w ramy książki rozbiór bliższy jednego lub dwóch arcydzieł każdego z wybranych autorów, co mogłoby służyć jako illustracya do sądów o poecie, historyku lub myślicielu, uczynić je przystępniejszemi dla umysłu i dodać im większej siły przekonywującej. Momentu tego nie brak w książce pana S., ale nie występuje on tak daleko na pierwszy plan, jakby to nam wydawało się pożądanem. Mam tu na myśli głównie tych czytelników, którzy z tych lub owych względów nie są w stanie zapoznać się bezpośrednio z utworami pisarzów francuskich, a radziby mimo to za pośrednictwem i z pomocą p. S. zrozumieć bliżej, na czem polega, skąd płynie urok tego lub owego pisarza, odczuć silniej piękno jego formy, zmierzyć dokładniej horyzont intellektualny i moralny. W szeregu krytyków francuskich znajdujemy np. Fagueta, który mógłby był posłużyć za wzór doskonały w tej mierze, a który w swoich „Etudes littéraires" dał nam szereg sylwetek, żyjących, prawdziwych, a pomimo wysunięcia jednego utworu, kompletnych, wyczerpująco opracowanych.

Życzymy panu S., aby jego „Historya literatury francuskiej" rozszerzyła się jak najszybciej pomiędzy publicznością polską, jak na to ze względów przytoczonych najzupełniej zasługuje; pozwalamy sobie jednak dołączyć życzenie, aby w drugiem wydaniu dzieła autor raczył zaspokoić istniejącą niewątpliwie w społeczeństwie naszem potrzebę i, nie zadowalniając się „wzbudzeniem chęci zapoznania się z piśmiennictwem francuskiem", sam zapoznał nas w szerszej, niż dotąd mierze, z temi jego czynnikami, które nadają mu znaczenie piśmiennictwa ogólno-światowego.

R.

Zofia Bukowiecka, *Dzieci Warszawy*. Opowiadanie dla młodzieży, z 8-ma rycinami. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa, 1898.

Opowiadanie pod powyższym tytułem ma za temat Warszawę i życie w niej młodych chłopców, należących do sfery ludowej. Bohaterem jest syn stróża, Filipek, zrazu wielkie ladaco, ale wskutek wypadków, barwnie opowiedzianych, poprawia się i w końcu zostaje dzielnym człowiekiem.

Powieść jest z właściwą p. Bukowieckiej barwnością i żywością słowa opowiedziana, a ciągłe przewijanie się akcyi po różnych ulicach daje autorce sposobność do przytaczania ustępów z dziejów przeszłości Warszawy. Co prawda, nie zawsze autorka krytycznie patrzy na tę przeszłość, a podanie o czeskiem źródle Warszawy, jest z gruntu błędne. Warszów było mnóstwo w Polsce i od nich nazwa pochodzi— nie potrzeba wcale uciekać się do Werszowców czeskich.

Rzecz zresztą skreślona jest językiem żywym, barwnym, potoczystym, stąd uważamy książkę p. Bukowieckiej za jedną z lepszych, jakie się w tym roku dla młodzieży na gwiazdkę ukazały. Ryciny Mucharskiego są wcale niezłe. *G. Warsz.*

Ks. Zygmunt Chełmicki. *Requiescat in pace.* Opowiadanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1897. str. 154.

Autor daje nam w tem krótkiem opowiadaniu typ kapłana, niezrażonego żadnymi przeciwnościami i trudami, pracującego z zaparciem dla zbłąkanych na manowcach występku owieczek, aby je tylko wyrwać z szponów wyzysku, steku zbrodni i pijaństwa. Nie trzeba szukać w małym tym tomiku olśniewających zwrotów stylowych, bo ich książka ta nie posiada, co nie przeszkadza, że w ciepłym i łagodnym tonie trzymana, pięknością wygłaszanych poglądów potrafi ująć każdego. Piękna i wyniosła postać ks. Anzelma góruje wszędzie i nakazuje dla siebie szacunek, a głos jego leje balsam pociechy w zwątpiałe serca mieszkańców Jaworzyna.

Akcya opowiadania dobiega z całą konsekwencyą do końca, ks. Anzelm umiera podczas panującej epidemii, wytrwawszy na stanowisku, jak prawdziwemu słudze Chrystusa przystało.

Józef Rząca.

UWAGI i NOTATY.

W Warszawie dnia 19 grudnia obchodzono 50-cio lecie pracy literackiej Adama Pługa. Przemów i wierszy było sporo, a telegramów i listów kilka setek. Jubilatowi ofiarowano szkatułkę z fotografiami przyjaciół i teczkę ozdobną, w której się znajdowała książeczka czekowa na 1.500 rubli. Jubilat, który majątku nie posiada, a na kawałek chleba tylko pracą zarabia — ofiarował całą otrzymaną sumę na rzecz Kasy pomocy dla literatów i ich rodzin.

„Najpodnioślejszym niewątpliwie i najtrwalszym w skutkach epizodem wczorajszego obchodu — pisze *Kurjer Warszawski* — było przemówienie Aleksandra Świętochowskiego, które porwało wszystkich i niezazatarte sprawiło wrażenie.

„Znakomity poeta i publicysta, stanął w gronie czczących zasługi Adama Pługa, a stanął pod horyzontem myśli tak szeroko rozpiętej i tak wysoko w górę wzbitej, że wystąpienie to uważać można i uważano wczoraj powszechnie za pomyślną wróżbę pojednania najsilniejszych kontrastów, jakie w ciągu pokolenia dzieliły u nas i rozstrzeliwały pracę umysłową, literaturę i prasę.

„Świętochowski stanął w obliczu Pługa z całą przeszłością tego programu i tego obozu, na czele którego przez ćwierć wieku walczył w imię pozytywnego rozumu z prądami i hasłami, które w życiu społecznem i w pracy piśmienniczej wczorajszego jubilata były sztandarem i wiarą.

„Bez małodusznej obłudy spojrzał Świętochowski wczoraj na całą tę kłótliwą antitezę rozumu i serca, nie tając, że przez ćwierć wieku z górą, był wrogiem haseł, które jubilat wyobraża, bo w ich skuteczność i siłę nie wierzył. Byłeś w ich służbie galilejczykiem dla nas — mówił — myśmy zajęli wobec ideałów twoich stanowisko Juliana poganina.

„Po długich latach ciężkiej pracy duchowej, pełnej boleści i doświadczeń, nie zrzekając się drogi rozumu, zrozumieliśmy, że to, co mowi serce, jest zawsze słusznem, jeżeli jest szczerem.

„Szczerość i czystość zasad i wierzeń Pługa — rzekł twórca „Antei“ — pokonały nas. Zwyciężyłeś galilejczyku — sercem.“

„Trudno zaiste wyrazić sympatyczny zapał, jaki te słowa, wypowiedziane z taką męzką szczerością, z tak czystym nastrojem ducha, wywarły“.

Wierzymy *Kurjerowi*, że wystąpienie Świętochowskiego wywarło sympatyczny zapał. Wysoce charakterystyczną jest rzeczą, jaka zmiana zapatrywań zaszła pomiędzy tymi, co przed 30 laty zażarcie walczyli na czele warszawskich pozytywistów. Oskarżano ich wówczas o brak uczuć obywatelskich, a dziś pielęgnowania tych uczuć mogą być przykładem. Od swych zasad postępowych ustąpili niewiele, tylko z biegiem życia coraz lepiej rozumieli ideały swego społeczeństwa i doprowadzili swój rozum do równowagi z sercem. Była to ewolucya powolna i dlatego prawdziwa, bo ci, co prędzej ten obóz opuścili, kierowali się jedynie praktycznością życiową i zaszli tak daleko w skrajnie

przeciwnym kierunku, że pozostawili całkiem w tyle za sobą szczerych i prawdziwych konserwatystów. I stało się, co się stać zawsze powinno: dobrzy obywatele, pomimo różnicy przekonań, ze względu na wspólne wyższe ideały, podali sobie ręce, — a karjerowicze zostali na boku.

Grudzień, to miesiąc prospektów. Każda liszka (czytaj: każde pismo) swój ogon chwali i mówi, że więcej puszystego niema na świecie. Wydawcy przynajmniej połowy dzienników i tygodników zaręczają, że nadludzkich dobędą wysiłków, aby tylko zadowolić ukochanych prenumeratorów. A im gorsze pismo, im większej dostarcza tandety, tem głośniej się chwali. Dowodem „Wędrowiec“ warszawski, piśmidło całkiem nędzne pod względem ilustracyjnym, a jedno z najsłabszych pod względem literackim. Ktoś zadał sobie trudu i zebrał przyrzeczenia wydawcy tego pisma z kilku lat po sobie następujących. Oto ów opis:

„Redakcya *Wędrowca* od lat 10 przyobiecuje już swym prenumeratorom ryciny kolorowane, a do tej pory, z wyjątkiem pomieszczonych przed paru laty kilkunastu, pożal się Boże! „dreifarbendrukowych“ ilustracyj, bynajmniej o spełnieniu obietnic nie myśli. A jednak wielce ponętne i wielce zaciekawiające są te obietnice prospektowe.

„I tak w prospekcie na rok 1892 czytamy: „*Wędrowiec*, pierwszy z pism peryodycznych polskich, zaczął dawać *ilustracye kolorowane*. Teraz *z Nowym Rokiem* wierni naszemu hasłu: „Wciąż naprzód!“ stajemy przed czytelnikiem z zapowiedzią *nowych*, a śmiemy powiedzieć bardzo *doniosłych* ulepszeń itd.“

„W r. 1893: „Dwa lata dobiega właśnie, jak wystąpiliśmy pierwsi w prasie ilustrowanej warszawskiej z ulepszeniami, mającemi na celu podniesienie zewnętrznej strony pisma, przez wprowadzenie udoskonaleń w druku, papierze i przyozdabianiu wydawnictwa rycinami *kolorowanemi*...“

„Nachodzi rok 1894, a *koloru* jak niema, tak niema! Ale w prospekcie na ten rok mimo to czytamy: „*Wędrowiec* jest stanowczo największem oraz najbogatszem i *najozdobniejszem* pismem ilustrowanem polskiem. Ustaliwszy się, i nadal stopniowo wprowadzać będziemy wszelkie *ulepszenia* techniczne zarówno pod względem druku, jak i *sposobu* ilustrowania pisma...“

„Teraz już są *kolory*, ale tylko *czarny* i *biały!*

„W pięknie *kolorowanym prospekcie* na rok 1895 mamy znowu zapowiedź różnych *dynamo-elektryczno-fotograficzno-fototypicznych* ulepszeń, nie mówiąc już o *udoskonaleniu działu literackiego*.

„I znowu rok mija i przy pomocy *wielkich lamp łukowych* o sile *8.000 świec!!* wytrawionym zostaje kolorami, ale... *nowy prospekt* na rok 1896!

„Z prospektu tego, przyozdobionego w podobizny biletów wizytowych różnych autorów, dowiaduje się naiwny czytelnik, że największy pisarz polski *Henryk Sienkiewicz* najświeższą swą pracę dla *Wędrowca* przeznacza. Tak jest, nie inaczej. Albowiem pod wydrukowanem *czerwonemi literami* nazwiskiem autora „Potopu“ czytamy:

„Twórca tylu klejnotów w skarbcu naszej literatury, *skreśli po ukończeniu* „Quo vadis“ drugą z rzędu pracę i *zamieści* w *Wędrowcu*. Utwór ten będzie przyozdobiony ilustracyami najpierwszych współczesnych artystów“.

„Skończyło się „Quo Vadis“, wydrukowało *Słowo* „Na jasnym brzegu“ i *drugą z rzędu* powieść Sienkiewicza „Krzyżaków“ drukuje... *Tygodnik Ilustrowany*!! (Niwa nr. 40).

Na rok przyszły (dodajemy od siebie) wydawca *Wędrowca* obiecuje jako premium, wyraźnie jako premium, dodatek muzyczny, który otrzymają prenumeratorzy... jeżeli zapłacą 2 rs. — i drugie premium bezpłatne, wyraźnie premium bezpłatne, a mianowicie Grottgera „Dolinę łez“, którą otrzymają prenumeratorzy... bezpłatnie, jeżeli dopłacą 3 rs. Blaga już dalej iść nie może.

Wprawdzie zaręcza wydawca *Wędrowca*, że „Dolina łez“ kosztować będzie 10 rubli (można ją nabyć za 4 reńskie w pysznych heliograwiurach) — ale czemże jest premia, za którą się płaci? czem jest poświęcenie wydawcy, jeżeli przy większej ilości nabywa ową premię taniej, aniżeli ją swoim prenumeratorom sprzedaje?

I takie wstrętne „moralne oszustwa“ popiera wciąż nasza prasa galicyjska, głosząc, że *Wędrowiec* jest najtańszem i najpiękniejszem wydawnictwem polskiem, wówczas, kiedy jest rzeczywiście najbrzydszem i stosunkowo najdroższem.

„W ostatnim (50) nrze „Rola“ umieściła ciekawe odkrycia na temat słynnych spekulacyj giełdowych, które w r. 1895 wywołały w Warszawie orgię gry hazardownej na akcyach i zrujnowały wiele rodzin. Sprawcą tego figla finansowego był, jak się okazuje, „jeden z najstarszych domów bankowych w Warszawie. Na powyższej spekulacyi dom ten zarobił w krótkim czasie około 6 milionów rs. Właściciel domu bankowego, syt pieniędzy i ofiar, oddał się potem filantropii, „podczas gdy po stronie drugiej wyrosła ruina, pojawiły się kije żebracze, rozpacz...“ „Wątpimy — kończy autor powyższych rewelacyj — czy to społeczeństwu korzyść przyniosło; czy może być nawet tak hojna ekspiacya, która setkami tysięcy rubli zatarłaby następstwa wyrządzonego zła.“ „Rola“ domaga się wymienienia firmy owego domu bankowego, twierdząc, że obowiązkiem jest obywatelskim ostrzedz społeczeństwo przed rabusiami na przyszłość i wpada na myśl, że o spełnienie tego obowiązku (zdemaskowania firmy) prosić należy pp. Wawelberga i Rotwanda, ludzi znanych od pewnego czasu z bardzo hojnej gotowości służenia społeczeń-

stwu w potrzebie. Im zawdzięczamy wydawnictwa, domy robocze, szkoły techniczne, kąpiele; każdy numer dziennika przynosi nam wiadomość o nowej ofierze ich kieszeni; „dwa te nazwiska — czytamy w jednym z dytyrambów — opinia publiczna od pewnego czasu oprawia, jak klejnoty, w zdumienie, połączone z szacunkiem;“ od tych więc ludzi należy oczekiwać i tego czynu obywatelskiego, ile że znają doskonale stosunki bankierskie.

„Takie domaganie się nowego dobrodziejstwa nie jest rzeczą zupełnie właściwą, tembardziej, że pp. Wawelberg i Rotwand nie zwykli się pytać społeczeństwa o radę, co mają dla niego uczynić, gdzie leżą granice czynów obywatelskich dobrych i złych. Być może sami pomyśleli o tem, żeby wyświetlić sprawę giełdową, bo właśnie zakładają dziennik „Kurjer polski,“ w którym z łatwością będą mogli wyświadczać tego rodzaju przysługi.

„Redaktorem Kurjera będzie p. Kosiakiewicz, specyalista od „interwiewów“ i „noszenia w brzuchu“ pomysłów do powieści.“ (Głos. nr. 51.)

P. Wincenty Kosiakiewicz, przyszły redaktor przyszłego „Kurjera polskiego,“ jest niestrudzonym interwiewerem (śliczny wyraz!). Pojechał do Wilna i palnął sobie odrazu dziesięć interwiewów z najwybitniejszymi osobistościami miasta, do których zaliczył... prezesa wyścigów konnych i... (co jeszcze lepsze) prezesa Towarzystwa cyklistów. Z tego ostatniego dość długiego interwiewu dowiadujemy się, że „praktycznego zastosowania sport ten w Wilnie nie posiada,“ że (niestety!) cykliści nie posiadają własnego lokalu, a co gorsza „własnych mistrzów,“ bo „społeczeństwo wileńskie jest apatyczne.“ Ale nie rozpaczajmy, bo już „kilku cyklistów poważnie traktuje swój rower, trenują się systematycznie i umiejętnie i może wyjdą na mistrzów, młodemu Towarzystwu na chwałę.“ Wysoce przykrą jest wiadomość, że zaledwie siedm, ośm pań jeździ w Wilnie na rowerze i to same adwokatowe i doktorowe. W łonie Towarzystwa toczyła się walka, czy przyjmować „byle kogo,“ czy też mieć członków „dobranych.“ Ostatni pogląd zwyciężył. Cieszyć się z tego należy tem więcej, że Wilno „dzięki swemu środkowemu położeniu,“ może mieć wielki wpływ na politykę uprawianą przez p. Kosiakiewicza, „przeznaczone ono bowiem jest, zdaje się, na punkt walny zapasów między warszawskimi a petersburskimi cyklistami.“

I takie interwiewy drukują się w naszych pismach! Jak się tu dziwić, mało w nich jest miejsca dla literatury, że często poważne dzieła, owoce długoletnich badań, są zbywane kilkunastuwierszowemi wzmiankami. Górą cykliści, górą przyszły ich zapewne organ... „Kurjer polski!“

Wracając do interwiewów p. Kosiakiewicza znajdujemy w 50 nrze „Kraju“ szereg sprostowań, z których dowiadujemy się, że interwiewer poprzekręcał nazwiska, posprowadzał do Wilna osoby, które w niem nie mieszkają, pozostawił w panieńskim stanie mężatki i odwrotnie powydawał za mąż panny bez ich zezwolenia, że nie wie kto urządzał wystawy, że wreszcie poopuszczał w spisie literatów kilka nazwisk, a między innemi tak zasłużone, jak ks. Aug. Lipnickiego (a nie Lipińskiego, jak „Kraj“ w sprostowaniu podaje).

Nawiasem mówiąc, czyby się nie dało spolszczyć „interwiewera.“ W gwarze gminu krakowskiego jest wyraz „miętoła,“ oznaczający nudziarza, męczącego ludzi czczą gadaniną — wyraz wprawdzie nie salonowy, ale dobrze „interwiewera“ malujący.

Modne dzisiaj, a tak uprawiane przez niektórych krytyków poszukiwania za źródłami natchnień poetów i wogóle beletrystów, do bardzo zabawnych często doprowadzają... pomyłek. Nowy przykład mamy na poecie czeskim, Jarosławie Kvapilu, w którego rzeczy scenicznej „Princezna Pampeliska“ dopatrzyła się krytyka wpływu utworu Gerharda Hauptmanna: „Die versunkene Glocke.“ Wobec tego Kvapil oświadcza, że jego „Princezna“ nietylko była dawniej napisana, ale o cały miesiąc wcześniej oddał ją dyrekcyi czeskiego teatru, zanim po raz pierwszy wystawiono w Berlinie utwór Hauptmanna, „Princeznę“ bowiem złożył K. dyrekcyi d. 3 listopada 1896, a „Die versunkene Glocke“ przedstawiono dopiero 2 grudnia tegoż roku. Sprostowanie swoje ogłasza Kvapil w tym celu, „aby choć nieco ustało poszukiwanie obcych wpływów i wzorów“.

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

„Gazeta Lozańska“ drukowała w odcinku powieść *Estei* „Za oceanem,“ nie wymieniając wszakże autorki i poprzestając jedynie na uwadze, iż powieść tłumaczona z języka polskiego

Eliza Orzeszkowa: Koldunja. Moskwa 1897, cena 3 kop.

L. Straszewicz: „Wzgliady N. A. Milutyna na sprawy szkół w Królestwie Polskiem.“ Petersburg 4897.

„Vienac“ zagrzebski (nr. 45) podaje w reprodukcyi projekt pomnika Mickiewicza w Warszawie. Z krótkiego objaśnienia dowiadujemy się, że na język chorwacki tłomaczyli Mickiewicza Stanko Vraz (Trebine), Veber-Tkalcewic (Konrad Walenrod), T. Maretic (Pan Tadeusz), Dr U., L. Vukelic (Wojewoda i Do matki Polki), I. Trnski (Romantyczność i Sonety Krymskie), A. Palmowic (Trzech Budrysów) i Kamenar (Świteź). Znaczną część tych przekładów pomieścił „Vienac“, który także dawał wyjątki z tłomaczenia „Pana Tadusza“ przez Dra Maretica.

Poeta rosyjski, Apollo Korinfskij, wydrukował w miesięczniku „Wiestnik Inostrannoj Litieratury“ dwa przełożone przez siebie urywki z poematu „W Szwajcarji.“ Właściwie mówiąc, nie są to tłomaczenia, ale tylko wiersze, osnute na

myśli, zapożyczonej od Słowackiego. W urywku pierwszym p. K. parafrazuje ustęp X z poematu polskiego, a w drugim — siedem ostatnich wierszy ustępu XIV. Dość powiedzieć, że te siedem wierszy rozrosły się do piętnastu u p. Korinfskiego, przyczem zmieniony został i rozmiar wiersza i koloryt. Dowodzi to, jak trudno, nawet utalentowanym poetom, tłomaczyć Słowackiego na obce języki (Kraj).

Z rękopisów po *E. Jelinku* drukuje Maly Čtenar (nr 1—4) przekłady bajek *J. Krasickiego*, *A. Goreckiego* i *Jachowicza*.

Wydawca czeski Špaňkel wydał jako rękopisy dwie polskie komedye: *Blizińskiego* „Teta Vdavalka“ (Ciotka na wydaniu) i *L. Madejskiego* „Libanky.“

„Literarni Listy“ pomieściły w nrze 3 artykuł: „Ke stym narozeninam Ad. Mickiewicza.“ Po krótkim wstępie L. L. podają w przekładzie artykuł *Al. Świętochowskiego* o Mickiewiczu, podług streszczenia naszego *Przeglądu*.

Klub młodoczeski rozpoczął wydawnictwo „Sbornik spisu politickych a narodohospodarskych.“ Między innemi klub obiecał wydać tłomaczenie „Systemu ekonomii politycznej“ *Bilińskiego* i „Socyologię“ *Gumplowicza*.

„Nowoje Słowo“ zamieściło przekład Listopada *Andrzeja Niemojewskiego*; fragment z tego cyklu p. t. „Pieniądze“ umieścił „Swiet“ petersburski.

Z. Przybylski. Naschval (żert. K. J. Schulz). Praha Knapp.

Br. Grabowski. Po druhe (hra. K. Štěpanek) Rep. Nar. div. v Praze.

„Narodni Listy“ (nr. 296) przyniosły *W. Gomulickiego* „Pred svatbou“ w przekładzie V. Kretby.

„Vienac“ zagrzebski daje w nrze 49 wzmiankę o pismach *Stanisława Bełzy*.

W nr. 1 „Moderni Revue“ znajdujemy przekład „Preludyum“ *Kazimierza Tetmajera*.

Czeskie „Besedy lidu“ (nr. 25) przynoszą w tłomaczeniu humoreskę *Włodz. Zagórskiego*: „Šaty pani Ireny “

W Petersburgu wydano „Przewodnik bibliograficzny tłomaczeń belletrystyki.“ Z działu polskiego tego Przewodnika zdaje sprawę p. Olszewski (Vester) w „Kurjerze warsz.“ nr. 320. Czytelnik rosyjski może poznać literaturę polską z dzieł 11, z pomiędzy których tylko 4 traktują wyłącznie tylko piśmiennictwo polskie, pozostałe zaś dotyczą wogóle literatur słowiańskich. Do pierwszych należą: „Rys historyczny“ Spasowicza, „Literatura 14—19 stulecia“ Morozowa (3 tomy), „Literatura polska“ Budziłowicza i przekład dwutomowy „Historyi“ Syrokomli. Do kategoryi zaś drugiej zaliczono opracowania i studya: Puszkina, Spasowicza, Hilferdinga, Busłajewa, Łamańskiego, Makuszewa i Ursina. Dział przekładów zajmuje 6 stronnic dwuszpaltowych drobnego druku, t. j. literatura rosyjska posiada w przekładzie tylko około 200 utworów polskich belletrystycznych. Najpopularniejszym z pisarzów polskich jest w Rosyi Mickiewicz; dzieła jego mają po kilka wydań, w przekładzie najlepszych poetów rosyjskich ukazywały się zbiorowo i pojedyńczo, w edycyach drogich i popularnych i niemal wszystkie znalazły tłomaczów. Liczne są też rozprawy życiorysowe i krytyczne, poświęcone wyłącznie twórcy „Pana Tadeusza.“ Po Mickiewiczu miejsce drugie zajmuje Henryk Sienkiewicz. Orzeszkowa i Kraszewski współubiegają się w „Przewodniku“ o miejsce trzecie, które wobec liczby przekładów w stosunku do prac oryginalnych wypada przyznać autorce „Meira Erofowicza.“ Dalej wymienić należy Syrokomlę, Korzeniowskiego, Prusa, Jeża i Konopnicką, występujących w wykazie z kilkunastoma pozycyami tłumaczeń. Wszyscy inni mają po 1—2, najwyżej 3 numery. Zygmunt Krasiński np. znany jest w Rosyi tylko z „Nieboskiej komedyi,“ która wyszła osobno w przekładzie Lebiedewa w r. 1874, oraz paru jeszcze tłumaczeń w edycyach zbiorowych, jak Michajłowa i Berga, ktory tłómaczył „Przedświt.“ Słowacki znowu ukazał się tylko w dwóch przekładach: „Ojciec zadżumionych“ i „Mazepa,“ nie licząc paru drobnych wierszy w „Antologii słowiańskiej“ Herbela przytoczonych.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

Grabiński Joseph. Les prêtres romains et le premier empire. Lyon, 1897, str. 203,

„Nowoje Słowo“ zamieszcza *L. Wasilewskiego*: „Polityczna ewolucya Czech współczesnych.“ W tymże miesięczniku za październik znajduje się obszerny artykuł o sprawach polskich i t. zw. „ugodzie.“

W „Revue Blanche“ spotykamy rozprawę *L. Winiarskiego* p. t. Morituri, traktującą o istocie geniuszu.

Adwokat petersburski *Olszamowski* wydał w języku rosyjskim książkę p. t. Obowiązkowość dla W. Ks. Litewskiego konstytucyj walnych sejmów b. Rzp. polskiej w związku z kwestyą kaduków według ustawodawstwa polsko-litewskiego.

St. Rzewuski napisał dla teatru paryskiego „Odeon“ prolog do obchodu 258 rocznicy urodzin Racine'a (21 grudnia). Bohaterką jednoaktówki p. R. jest Marya Leszczyńska, która ze względu na ojca wychodzi za Ludwika XV za zgodą kochającego ją i nawzajem przez nią kochanego Armanda d'Estrées.

P. *Abramowski* pomieścił w „Revue de Sociologie“ studym p. t. Podstawy psychologiczne socyologii.

„Corespondant“ wydrukował rzecz hr. (?) *Grabińskiego* o trójprzymierzu.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

Dalton D. Herm. Beiträge zur Geschichte der evangelischen Kirche in Russland III. Lasciana, nebst den ältesten evangelischen Synodalprotokollen Polens, 1555—1561. Berlin str. 575. 1897.

„Siewiernij Wiestnik“ zapowiada na r. 1898 druk rozprawy *W. Czujki* pt. „Mickiewicz i rosyjskie społeczeństwo.“

Pismo czeskie „Svet“ (w nrze 4) umieściło życiorys prof. *Oswalda Balzera*.

W nrze 334 pisma „Narodni Listy“ znajduje się rozbiór dzieła *M. Zdziechowskiego* „Byron i jego wiek.“

Akademia petersburska ogłosiła 6 tematów do nagród Uwarowa, a mianowicie:

1-o historya księstw staro-ruskich, przyczem pozostawiono autorom możność wyboru tej lub innej epoki, tego lub innego księstwa, nie wyłączając księstw litewsko-ruskich dynastyi Giedymina.

2-gi temat w przekładzie dosłownym brzmi jak następuje: „O stosunkach historycznych narodu i państwa polskiego do plemienia rosyjskiego.“ Przedmiot ten już sam przez się jest tak bogaty w ważne zdarzenia, że akademia pozostawiła do woli wybór jakiegokolwiek przedmiotu specyalnego z tej gałęzi wiedzy historycznej. Nie będzie atoli zbytecznem nadmienić, że pod stosunkami historycznemi należy tutaj pojmować nie wyłącznie wojny i stosunki dyplomatyczne Polski i Rosyi, lecz dzieła literackie, prawne i kościelne, szczególniej Wielkiego Księstwa Litewskiego, w których odzwierciedliła się walka żywiołu polskiego i rosyjskiego. Samo się przez się rozumie, że autor, rozważając walkę, powinien przestrzegać surowo bezstronności w ocenie postaci i wydarzeń historycznych.

3-o przegląd historyczno-literacki drukowanych utworów polemicznych, artykułów i broszur, wydanych przez rosyan w krajach północno-południowo-zachodnich od XVI do XVII stulecia,

4-o historya żeglugi morskiej narodów słowiańskich do XIII stulecia.

5-o komentarze do traktatów książąt kijowskich z cesarstwem bizantyjskiem.

6-o komentarze do opisu Słowian X stulecia przez żyda Ibrahima Ibn-Jakuba.

Życiorysy *Kornela Ujejskiego* spotykamy w pismach czeskich: „Rozhledy“ (nr. 1), „Svet“ (nr. 47, autor A. Czerny), „Zlata Praha“ (nr. 47, autor J. Kvapil) i „Novy Zivot“ (nr. 10, autor Karnik).

„Ženske listy“ umieściły w nrze 10 życiorys *Ewy Felińskiej*, a „Žensky Svet“ w nrze 18 przyniósł życiorys *Maryi Ilnickiej.*

Pan K. Krivy w „Literarnich Listach“ z 5 listopada zdaje sprawę z *S. Dicksteina* „Hoene Wroński jego życie i prace.“

„Svet“ czeski w nrze 48 przyniół utwór J. Vrchlickiego „Pri sprave o smrti Kornela Ujejskeho.“

Hr. Robert de Montesquiou wydał książkę p. t. Roseaux — pensants. W jednym z jej rozdziałów kreśli sylwety *Chopina*, Rubinsteina, Liszta i *Paderewskiego.*

W „Literarnich Listach“ (nr. 3) znajdujemy krótką ocenę przekładu na język czeski „Wyboru poezyj“ *M. Konopnickiej.*

K. M. Capek pomieścił w nr. 1 czeskiego „Sweta“ utwór p. t. „Polonia.“

W nrze 2 (18 listop.) pisma „Literarni Listy“ znajdujemy krótkie recenzye następujących utworów: T. J. Choiński „Bez wyboru,“ J. Dąbrowski „Felka,“ W. Gomulicki „Złote ogniwa,“ T. T. Jeż „Edward Kloc,“ K. Junosza „Żywota i spraw Imci pana Symchy Borucha Kaltkugla ksiąg pięcioro,“ B. Prus „Opowiadania wieczorne,“ C. Studziński „Geneza poetycznych utworów Szaszkiewicza.“

„Narodni Listy“ w nrze 310 pomieściły sprawozdanie Dra Adolfa Czernego z polskich broszur „Nowe materyały do dziejów Kościuszki“ i „Sylwetki polityczne“ pani *Baudouin de Courtenay.*

„Narodni Listy“ zamieściły życiorys *Seweryny Duchińskiej* z wezwaniem do kobiet czeskich, aby wzięły udział w jej jubileuszu.

E. Bodocanachi napisał po francuzku romans historyczny „Kurtyzana Tolla, szkic życia prywatnego w Rzymie w 1700.“ Nie jest to właściwie powieść, gdyż autor pracowicie zbierał dokumenty do odtworzenia ówczesnych obyczajów rzymskich, przeglądał kroniki, archiwa, korzystał z opisów podróży, poetów itd. Bohaterami opowiadania jest Tolla Boccadileone, jej kochanek Konstanty Sobieski i jego rywal don Gaetano Cezaryni.

Dr Mathias Murko: „Die ersten Schritte des russischen Romanes.“ Habilitacyjna ta rozprawa docenta uniwersytetu wiedeńskiego jest i dla nas interesującą, gdyż autor dowodzi, że wpływ literatury zachodnio-europejskiej na literaturę rosyjską rozpoczął się w drugiej połowie XVII w. za pośrednictwem Polski. Rozliczne „historye“ przekładano z języka polskiego, a z początku przepisywano, zamieniając tylko litery łacińskie kirylicą. Późniejsi przepisywacze coraz więcej tekst ruszczyli. Na końcu swej rozprawy uczony słoweński podnosi, jak wdzięczną pracą są dla slawistów porównawcze studya nad literaturą, jak np. śledzenie rozwoju kroniki o Apolonie królu tyrskim, aż się ta historya dostała do Czech, a ztamtąd w opracowaniu czeskiem przeszła do polskiej i ruskiej literatury.

Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— Prałat kapituły wrocławskiej, *ks. Konstanty Waberski*, otrzymał pozwolenie na wydawanie we Włocławku miesięcznika p. t. „Homiletyka.“

— *Władysław Regmont* pracuje nad powieścią „Chłopi.“

— *W. Sieroszewski* (Sirko) ukończył opowiadanie „Risztan,“ którego druk zapowiada „Kurjer lwowski.“

— W styczniu r. 1898 wychodzić zacznie w Krakowie staraniem i pod kierunkiem Stanisława Szczepanowskiego i Antoniego Potockiego *Czytelnia Polska*, biblioteka powieści, romansów, poezyi, pamiętników, życiorysów, dzieł opisowych i historycznych i t. d. Współudział przyrzekli pp. Kazimierz Bartoszewicz, Adam Bełcikowski, Roman Dmowski, Ignacy Maciejowski Sewer, Jan Kasprowicz, Feliks Koneczny, Dr Ludwik Kubala, Mieczysław Pawlikowski, Stanisław Schnur-Pepłowski, J. L. Popławski, Lucyan Rydel, Zygmunt Sarnecki, Dr Maryan Zdziechowski.

Czytelnia Polska wyda w r. 1898 prócz wielu innych, tak polskich jak zagranicznych utworów następujące dzieła: „O Adamie Mickiewiczu“ przez F. Konecznego (z ilustracyami). „Przygody Beniowskiego na Syberyi, w Azyi i Afryce.“ „Pamiętnik Kwestarza“ I. Chodźki. „Opis Częstochowy“ (z ilustracyami). „Warszawa dawniej i dziś“ (z ilustracyami). „Powieści żołnierskie“ A. Kosińskiego. „Powieści“ M. Grabowskiego. „Z czasów Napoleońskich“ J. L. Popławskiego. „Powieści“ H. Rzewuskiego. „Margier“ Władysława Syrokomli (L Kondratowicza). „Pamiętniki z wojen kozackich.“ „Pamiętniki“ Gordona itd.

Będzie to wydawnictwo nadzwyczaj tanie, bo tom w prenumeracie (10 arkuszy druku) wyniesie 25 ct. Prenumerata roczna na 24 tomy 6 złr.

— W Wiadomościach matematycznych w zeszycie 4 i 5 podaje prof. Birkenmajer szczegóły z postępu prac komisyi Akademii Um., zajmującej się wydaniem dzieł, biografii i bibliografii *Mikołaja Kopernika.* Wspominaliśmy poprzednio o poszukiwaniach, i studyach p. Birkenmajera i Dra Czuczyńskiego nad autografem kopernikowskim „De revolutionibus orbium coelestium,“ znajdującym się w praskiej bibliotece Nostitzów. Prócz tego p. Birkenmajer jeździł do Monachium, Norymbergi, Erlangen, Drezna, Kopenhagi, Lund, Linköping, Sztokholmu i Upsali, poszukując materyałów do życiorysu wielkiego polskiego astronoma. Udało mu się znaleźć ich nieco, w Upsali przejrzał bibliotekę kopernikową, zabraną do Szwecyi, z licznemi notatami właściciela na marginesach, oraz natrafił na nową kopię znanego zresztą zkądinąd listu Kopernika do Bernarda Wapowskiego. Kopia ta ma jednak pewne ważne różnice. W bibliotece Nostitzów w Pradze p. B. znalazł wizerunek Kopernika (drzeworyt z XVI w.) oraz drzeworyt wirtemberski z r. 1547 (Kopernik z konwalią w ręce), znany dotąd w jednym tylko egzemplarzu. Oprócz tego czynią się poszukiwania we Włoszech.

— Trzechsetną rocznicę urodzin *Józefa Bartłomieja Zimorowicza* obchodził Lwów 21 listopada. Po nabożeństwie odsłonięto wmurowaną tablicę w kamienicy na rynku l. 29 z napisem: „W domu, który stał niegdyś w tem miejscu, mieszkał i umarł 14 października 1677 r. Józef Bartłomiej Zimorowicz, burmistrz, poeta i kronikarz lwowski.“ Nastąpił w sali ratuszowej odczyt o Zimorowiczu, wygłoszony przez Dra Czołowskiego.

— Słowo warszawskie zapowiada na rok przyszły specyalną rubrykę p. t. „Kalendarz jubileuszowy Adama Mickiewicza,“ w którym codziennie pomieszczać będzie odpowiadające historyczne szczegóły z jego życia, oraz działalności poetyckiej i literackiej.

— „Echo muzyczne, teatralne i artystyczne“ zapowiada druk studyum *M. M. Biernackiego* p. t. „Mickiewicz i Moniuszko.“ Toż samo pismo umieści w r. p. *St. Koźmiana* „Kartę z dziejów osta-

żniej doby sceny krakowskiej," *J. Kotarbińskiego* „Sylwetki znakomitych aktorów ostatniej doby" i *St. Polińskiego* „Ze źródeł dziejowych muzyki polskiej."

— *A. Kallas* (pseud.) ukończył powieść p. t. „Feministki."

— *T. J. Choiński* przygotował do druku powieść „Sądny dzień."

— *X. Zygmunt Lenkiewicz* usunął się od redakcyi „Gazety kościelnej,"; objął ją *X. Jan Chęciński.* Kronikę kościelną pisać będzie X. prałat *Jan Gnatowski.* Bibliografią zajmie się *X. Dr Alojzy Jougan,* częścią dogmatyczno-apologetyczną *X. Dr Józef Bilczewski,* profesor uniwersytetu. Homiletykę i sztukę kościelną będzie reprezentował *X. Józef Teodorowicz,* kanonik kapituły orm. Teologię moralną i nauki pokrewne zatrzymał dla siebie dawny redektor *X. Zygmunt Lenkiewicz.*

— Warszawska „Gazeta Polska" została zawieszona na pół roku.

— Do redakcyi warszawskiego „Kurjera polskiego" weszli pp. Ludwik Straszewicz, Ludomir Grendyszyński i Antoni Mieszkowski. Redaktorem głównym jest p. Wincenty Kosiakiewicz.

— Od Nowego Roku rozpocznie wychodzić w Krakowie dwutygodnik polityczno-naukowy p. t. „Ruch społeczny," Będzie to organ „młodych konserwatystów." Redakcyę objął *Dr Ant. Górski.*

— Redakcya „Głosu" odroczyła do dnia 1 marca 1398 termin nadsyłania prac na konkurs powieściowy.

— *Marya Rodziewiczówna* napisała nową powieść pt. „Kądziel."

— P. *Henryk Łubieński* otrzymał pozwolenie na wydawanie dziennika p. t. „Goniec łódzki."

— W Bytomiu na Górnym Śląsku zacznie wychodzić od 1 stycznia codziennie gazeta p. t. „Dziennik śląski," wydawany nakładem wydawnictwa „Katolika."

— W Grudziądzu wychodzić będzie od Nowego Roku nowe pismo niemieckie, lecz przez Polaków redagowane i broniące interesów polskich p. t. „Graudenzer Kurier."

— „Przyjacielu toruńskiego," bardzo sympatyczne pisemko, redagowane przez publicystę i zdolnego pisarza ludowego, p. *Ignacego Danielewskiego,* nabył p. S. Buszczyński z Torunia. Redakcyę „Przyjaciela" objął p. *Jan Brejski,* redaktor „Gazety toruńskiej."

— W Krakowie zamiast „Antysemity" zaczęło wychodzić pismo p. t. „Hasło."

— W Warszawie utworzył się komitet, mający przystąpić do opracowania historyi wydziału filologiczno-historycznego b. Szkoły Głównej. Komitet zwraca się do b. wychowańców wydziału filologicznego Szkoły Głównej z prośbą, ażeby pod adresem p. Stanisława Mieczyńskiego (Warszawa, Krak. przedmieście Nr 38) nadesłali niezwłocznie wykaz prac swoich, ogłoszonych drukiem od roku 1886 do chwili obecnej.

— „Tydzień" piotrkowski wydał w dwudziestopięcioletnią rocznicę swego istnienia numer jubileuszowy, a zarazem gwiazdkowy. Jest to dość gruby zeszyt dużego formatu, zapełniony szeregiem starannie dobranych artykułów. Zeszyt rozpoczyna redaktor Tygodnia, p. Mirosław Dobrzański, historyą tego pisma, w której opowiada wszystkie jego koleje i wymienia współpracowników. Lista to długa, w której znajdują się nazwiska najgłośniejszych naszych pisarzów. Z pomiędzy innych artykułów zasługuje na wyróżnienie „Z dziejów Piotrkowa" p. *Michała Rawicza Witanowskiego.* Autor opowiada tu pobyt w Piotrkowie króla Zygmunta III, zaraz po elekcyi i gdy jeszcze jego współzawodnik Maksymilian znajdował się w kraju. Niemniej ciekawa jest praca p. *Maksymiliana Barucha* p. t. „Łódź i dobra łódzkie w XVI w." W zeszycie jest dużo wcale niezłej poezyi, powiastek, aforyzmów, opowiadań, co wszystko składa się na dobrą i interesującą całość. („Gazeta Warszawska").

b) z literatur słowiańskich.

— *Jar. Vrchlicky* wydał nowy poemat „Bar Kochba," który wyszedł w obszernym tomie, zawierającym na przeszło 400 stronicach 28.000 wierszy. „Bar Kochba" jest właściwie trylogią dramatyczną, największem dotychczas dziełem Vrchlickiego.

— Czasopismo literackie *Lumir,* wychodzące trzy razy na miesiąc, obchodzi w tym roku jubileusz 25-letniego istnienia. Redaktor jego, Józef V. Sládek, redaguje *Lumir* od samego początku. *Lumir* miał szczególnie około 1870 roku doniosłe znaczenie, występowali w nim bowiem: ś. p. Neruda, Vrchlicky, Czech, Zeyer, Irasek, Herites, którzy w owych latach tworzyli tak zwane „Koło lumirowskie".

— W Pradze ma wychodzić czasopismo francusko-czeskie, celem informowania zagranicy o rzeczach czeskich.

— *Władysław Quis* wydał: „Baśnicke spisy Karla Havlička". Havliček znany był przeważnie jako polityk i publicysta, dopiero teraz po pierwszem jego wydaniu poezyj, zrozumieli Czesi, jakiego mieli poetę. W utworach jego na pierwszy plan występuje humor, ironia i satyra. Polityczne jego pieśni do dziś dnia mają sporo świeżości. Jako epigramatyk nie miał Havliczek równego sobie w literaturze czeskiej.

— Słowacy wydali dwa zbiory swoich śpiewów narodowych. Pierwszy z nich wydał K. Salva (Rużomberok), drugi J. Škultety (Turč. św. Martin). Oba te zbiory mieszczą w sobie nietylko pieśni ludowe, ale i utwory poetów słowackich.

— Projekt rosyjsko-francuskiej konwencyi literackiej został odrzucony przez ogólne zebranie literatów rosyjskich.

— Otokar Březina wydał nowy zbiór poezyj p. t. „Vĕtry od pólu". Březina jest uważany za najznakomitszego poetę między „młodymi". Jeżeli zagranica nauczy się po czesku — pisze jeden z krytyków — to Březina będzie na rękach noszony przez najwyżej stojące duchowo jednostki. Jestto mistyk, dążący wciąż ku wyżynom i Stwórcy. Ogół go mało jeszcze rozumie, bo, jak się ten sam krytyk wyraża — doba Březiny jeszcze nie nadeszła. Březina (ur. 1868), jest nauczycielem ludowym. Przedtem wydał dwa zbiory: „Tajemne dalky" i „Svitane na Zapade". Świeżo krótką sylwetę Březiny i parę przekładów z cyklu „Tajemne dalky" podał p. M. Szutkiewicz w 7 nrze „Życia".

— Słynny powieściopisarz, Alojzy Jirasek, napisał dramat historyczny „Emigrant, który otrzymał nagrodę 1·500 zlr. Dramat „Wojnarka" i komedya „Kolebka" tegoż autora, należą do najlepszych sztuk repertoaru teatru czeskiego.

Nekrologia.

Wacław Pomian (Jan Komierowski) ur. 1819, zmarł w Wiedniu d. 5 grudnia. Matka jego Kazimiera z Łuszczewskich, siostra Deotymy, ogłosiła zbiór swych poezyj pod pseudonimem Jolanty. Komierowski skończył gimnazyum w Warszawie i uniwersytet berliński. Już w r. 1870 drukował swoje utwory poetyckie w „Kuryerze warszawskim," Później można było spotykać się z jego pseudonimem we wszystkich prawie czasopismach. Były to wszakże wszystko drobiazgi, pomiędzy któremi odznaczały się erotyki, epigramaty i strofy satyryczne. W r. 1890 rozpoczął poemat szerszych rozmiarów p. t. „Herkules i Omfala," z którego 3 pieśni ogłosił w „Niwie" i „Bibliotece warszawskiej"; poemat pisany oktawami, odznaczał się jędrnym językiem i pięknością formy. Przed śmiercią wydał „Sonatę wiosenną."

Antoni Skotnicki, b. wiceprezes Koła lit.-artystycznege we Lwowie, zmarł tamże 14 grudnia w 56 roku życia. Pracował niegdyś w „Gazecie narodowej," należał do założycieli „Słowa polskiego." W ostatnich latach zajmował się zbieraniem dokumentów do wydawnictwa materyałów do historyi 1863 r. Pozostawił po sobie pamięć prawego człowieka i dobrego obywatela.

Jozef Svatek, redaktor pisma „Pražski dennik," ur. 1835, zmarł 9 grudnia w Pradze. Od młodości poświęcał się dziennikarstwu. Wydał kilka prac historycznych i sporo powieści historycznych.

OD WYDAWNICTWA.

Przegląd literacki będzie wychodził dalej na tych samych, co dotychczas, warunkach.

Czytelnicy nasi musieli zauważyć, że utrzymując stale wszystkie rubryki sprawozdawcze i informacyjne, staraliśmy się ożywić *Przegląd* przez wprowadzenie, a następnie rozszerzenie działów: »Przegląd przeglądów« i »Uwagi«.

Poza temi rubrykami, umieściliśmy kilkadziesiąt artykułów literackich, z których prawie każdy, o ile nie był ściśle poglądowym, wydobywał nowe szczegóły, przynosił nowe materyały już to do życiorysów naszych pisarzy, już to do dziejów naszego ruchu literackiego.

Tyle możemy powiedzieć, bez obawy posądzenia nas o chwalbę własną, o drugim roczniku *Przeglądu literackiego*. Mamy nadzieję, że rocznik trzeci nietylko nie ustąpi drugiemu, lecz owszem przewyższy go pod niejednym względem. Nadzieję swoją opieramy na cennym materyale, jaki posiadamy w tece redakcyjnej, oraz na wzrastającem gronie naszych współpracowników, co naturalnie musi wpłynąć na urozmaicenie treści *Przeglądu*.

Każdy z naszych prenumeratorów, jeżeli zechce użyć naszego pośrednictwa, będzie mógł nabywać wszystkie dzieła i broszury polskie o 10% taniej. Wyjątek stanowić będą tylko książki szkolne i t. zw. wydawnictwa popularne.

Tych naszych szan. prenumeratorów, którzy składali przedpłatę w administracyach *Dziennika poznańskiego* i *Kuryera poznańskiego*, upraszamy o nadsyłanie dalszej prenumeraty wprost do naszej Redakcyi.

Spis rzeczy za rok 1897 dołączymy do nru 1 r. 1898.

Redaktor główny i odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.